WTOREK
Nr 154/155
85-12-24 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW



UWAGA, UWAGA!

Pani w futrze zgubiła torebkę, biały pudel poczuł zapach wielkiego lasu i... się zgubił, redakcja „ŚM" zamówiła specjalną, jednostronną choinkę, no i właśnie... gdzie jest nasza choinka? gdzie jest pudel? gdzie jest torebka?

Na znalazców czekają nagrody (piłka, rzutniki do przeźroczy, gry). Spieszcie się! Do 30 XII czekamy na informacje o zgubach, wyłącznie na kartach pocztowych!

W noc sylwestrową losowanie nagród.

DZIŚ W NUMERZE

Opowiadanie Wiesławy Frymark z Płocka, wyróżnione w konkursie literackim „Złotej Ostrogi”



PAMIĘTNIK ŚLIMAKA BEZ MUSZELKI

Ciężkie jest życie ślimaka, szczególnie gdy nie ma on muszli. Moją muszelkę rozgnietli mi ludzie. Rozprysła się na dużo kolorowych kawałków. Nawet nie próbuję ich zbierać. W czasie zawieruchy chowam się w szpary, wpełzam pod liście, które szybko zrywa wiatr. Czasem śmieję się, a czasem płaczę.

Poniedziałek. Dziś się śmieję.

Jadę na rowerze koło bloku Miecia. Uśmiecham się sztucznie do dziecka za szybą. Rower mi skręca. Mam ochotę rozjechać ci ten twój ogródek, droga nieznajoma - urządziłaś go na kształt grobowca, a mnie jest dziś wesoło. Jadę w stronę płyt. Mam dziś piekielny humorek. Widzę, jak ktoś wchodzi do klatki.

Wyciągam tęsknie różki. Pełznę i pełznę - wciąż zbyt wolno, aby dogonić choć cień szczęścia. Moi bracia są daleko.

Wtorek

Dziś jest mi smutno. Rano mama nie pozwoliła mi iść na ryby. Wszyscy mogą, tylko ja nie. Na historii Radek powiedział, że idzie w sobotę. Robi się mi szkoda tych rybek, które on złowi i zabije. Siadam do lekcji.

Ślimaczę się. Boleśnie zagięły mi się różki. Nie mam gdzie wpełznąć. Czuję się jak biedny, samotny winniczek zamknięty w słoiku.

Czwartek

Dziś się buntuję. Dlaczego muszę mówić sąsiadce „dzień dobry”, dlaczego muszę spać w nocy, a w dzień siedzieć w szkole. Nikt nie pyta mnie, czy tego chcę. Dlaczego nie mogę wychowawczyni zagrać na nosie? Dlaczego nie mogę przechodzić przez murek, mówić skrótami? Czemu muszę jeść, nawet kiedy nie jestem głodna? Muszę uczyć się bzdur. Dlaczego nie mogę hodować gołębi?! Chcą mnie zgnieść i uformować według jakiegoś zakurzonego wzorca. Chcą zrobić ze mnie robota. Związali mi ręce. I jak mogę być człowiekiem?

Świat wyciąga swoje szpony ze wszystkich stron. Wężowate ramiona, jak łodygi ogromnej rośliny chwytają i przyciskają. Nawet nie ma dokąd uciekać.

Poniedziałek

Dziś boli mnie ząb. Dentystka powiedziała, że plomba w porządku, że żartuję. Niech jej będzie. Tak ogólnie, to wszystko dobrze, tylko trochę się wściekam, bo szczęka mi drętwieje. Pokłóciłam się z Mieciem. Nawet nie wiem o co. Najpierw żartowaliśmy, potem przezywaliśmy się, aż w końcu była mała stłuczka. Ze złości wlazłam nie do tego autobusu, co chciałam, no i byłam jeszcze bardziej zła. Zabłądziłam.

Pełzło się ociężale. Trzeba być niezłym młotem, żeby zabłądzić we własnym mieście.

Środa

Od kilku dni mam kłopoty ze snem. Może od zęba, a może od lekarstw (pyralgin, pabialgina, „od bólu głowy”). Wszystko mi jedno. Siadam przy oknie. Patrzę na niebo. W nocy jest ładniej na świecie niż w dzień. Nie widać tylu brudów i śmieci. Nie ma tylu ludzi. Prawie wszyscy śpią. Gdy się obudzą, znowu będą kłamać, przeklinać i pluć na ulicę. A tak - tylko gwiazdy, koty i ciemne, milczące okna. To jest mój nocny spacer. Biorę kartkę i piszę:

Nocny spacer
To jest taki czas
i ciemno
Kiedy nie widać tego
Czego się nie chce zobaczyć
Kiedy w oczy patrzą ci tylko srebrne
Gwiazdy
Które zbłądziły w zimnych
przestworzach
Piękne
obojętne
Obsypane niebiańskim pyłem
Doskonałe
W swojej milczącej
Niewzruszonej wieczności
Tak odległe
Że nie sposób dostrzec
Ich bladych uśmiechów
One też
Tonąc w olbrzymim
Granatowym spokoju
Wyszły na nocny spacer



Czwartek

Dzisiaj mi raczej wesoło. Czy warto się smucić? Tracić czas na płacz? Każda sekunda przybliża nas przecież do śmierci. Wszędzie mnóstwo dmuchawców - srebrnych słoneczek. Kiedyś wierzyłam, że w pustych łodyżkach dmuchawców zamknięta jest ich duszyczka. Jeśli się go zerwie - dusza ulatuje, a kwiat umiera.

Noc

Ból jest straszny. Swym jednym westchnieniem zmiażdży, rozpłaszczy człowieka. Wciśnie się, wwierci w mózg. Każę myśleć tylko o sobie. Więc myślę: „Boli, boli, mój biedny ząb.” Dziś wiem, że ząb to ja, a ból to on. Mąci się w głowie, słabną kończyny, brakuje oddechu - taki jest ból. Czerwony tygrys w pomarańczowe prążki. Co robić, żeby nie wyć?

Wtorek

Wieczór. Ciemno. Wychodzę z psem. Niebo bez gwiazd i księżyca. Ostatnio przestaję wierzyć w gwiazdy. Mogą być to przecież zwykłe żarówki. W ogóle staję się nieufna.

Czwartek

Nawet nie myślałam, że na osiedlu żyją ropuchy. Wychodzą nocą ze swoich kryjówek, gdy ludzie śpią. Łapię jedną. Taka zimna, miękka, wilgotna. Tłucze jej serce. Czuję pulsowanie pod palcem. Chce się wyrwać. Kładę chłodne ciałko na trawę. Jest zdziwiona, trochę jeszcze przestraszona, ale szczęśliwa - to widać. Nie byłoby przecież tego szczęścia bez chwili strachu.

Pewien ślimak (bardzo tchórzliwy), poszedł dziś do dentysty (spuchł). Chmura, która ma mamę stomatologa, powiedziała, że mi wyrwie. Ale poszłam. Mam zgorzel. Wywierciła mi plombę, wyciągnęła zgorzel i włożyła truciznę. Strasznie syfię.

Piątek

Zdaje mi się, że rozumiem samobójców.

Niedziela

Za oknem deszcz. Ogarnia mnie
senna melancholia.
Deszcz pada,
Deszcz szumi.
Deszcz cieknie.
Deszcz kropi mokrymi kropkami.
Deszcz pluska
Deszcz szepcze wśród liści
Deszcz śmieje się w rynnach
Deszcz chlupie w kałużach
Deszcz nawołuje
Deszcz bębni o szybę
Otwórzcie prosi
I płacze rzewnymi łzami
Bo nikt nie chce go wpuścić
Deszcz dzisiaj oszalał
Deszcz jeździ po drutach
Deszcz skacze po parasolach
I pyta
Kto się chce ze mną bawić
Deszcz szczęka zębami
Deszczem wstrząsa niepokój
Czyżby nikt mnie nie kochał
Chodźcie do mnie moi przyjaciele
Będę z wami tańczył
Ptaki uciekły
Ludzie się pochowali
Kwiaty się stuliły
Chodźcie do mnie moi przyjaciele
Deszcz płacze perlistymi łzami
Zmoknięty wiatr targa go za włosy

Środa

Dziś nie zdarzyło się nic ciekawego. No niezupełnie, bo zgubiłam stówę. Wczoraj dentystka „zapełniła mi kanał”, czy coś takiego. Mam teraz w dolnej lewej piątce porcelanową plombę. Ząb boli bez przerwy, ale nie biorę lekarstw. Spałam od trzeciej do szóstej. O 1.30 mleczarz roznosił mleko.

Fajnie by było naprawdę zostać jakimś przedstawicielem mięczaków. One przynajmniej nie mają kłopotów z zębami.

Piątek

Ostatni dzień nauki w szkole. Właściwie to od poniedziałku żadna nauka. Nikt nie odrabia lekcji, bo raczej nic nie zadają, niektórzy nie noszą książek. Miałam iść do fryzjera, ale wydałam połowę kasuni na lekarstwa: pabialgin, biseptol, vitaral. To na ząb. Dalej mam go leczyć w swoim rejonie. „Kanał zapełniony", więc nie powinno już nic być, a puchnie. Zastanawiam się, dlaczego mi go nie wyrwie - przecież to mleczak. Inna sprawa, że bym się nie zgodziła...

Sobota

Dziś myślę.

O cenzurce wolę nie myśleć. O wakacjach już dosyć myślałam. Jutro jedziemy na chrzciny Grześka, potem na wczasy do Karwi (ten facet, u którego będziemy mieszkać, ma podobno dziesięcioro dzieci). Później wesele, obóz harcerski, Solec Kuj. i... znowu szkoła. Brrr... Wolę myśleć np. dlaczego na tyle zaproszonych (tydzień temu wyprawiałam urodziny) przyszedł tylko Jajec. Właściwie to lepiej nie myśleć, bo jeszcze coś wymyślę i co będzie? Śmieję się.

Od niedawna lubię oszukiwać siebie i udawać, że wcale się nie oszukuję. To bardzo zabawne. Np.: jadę autobusem do domu i przystanek wcześniej, gdy zamykają się już drzwi, myślę: „Ojej, zapomniałam wysiąść! Ale to nic. Wysiądę na następnym!”. Zazwyczaj nie mogę wytrzymać i chichoczę tak, że ludzie patrzą na mnie, jak na głupią.

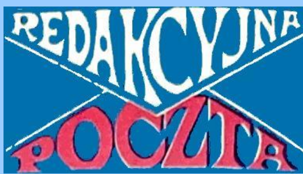
Czuję, jak wciąż oddalam się od życia. A może to życie oddala się ode mnie? Zostają gdzieś z boku. Nie pełznę tam, bo i po co? Powoli rodziela nas lekka mgiełka. Taka mgiełka w sam raz dla ślimaka bez muszelki.

Wiesława Frymark (14 lat)
Rys. S. Paweł

Nasze sprawy ● Nasze sprawy ● Nasze sprawy ● Nasze sprawy

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Mam 15 lat. Jestem mały i samotny. Interesuję się sportem i przyrodą: zbieram widokówki. Chętnie nawiążę korespondencję z chłopcem, a także z dziewczyną. **Andrzej Owczarczak, ul. Grabowa 13/5, 41-800 Zabrze;** ● Mam 12 lat. Kocham zwierzęta, mam psa. Lubię muzykę młodzieżową. Czuję się trochę samotny. Napiszcie! Będę się starał odpisać na każdy list, **Piotr Kempa, ul. Letnia 3a, 53-018 Wrocław;** ● Mam 13 lat. Interesuję się historią i przyrodą. Zajmuje się filatelistyką. Lubię czytać książki o tematyce przygodowej. Pasjonuje mnie muzyka współczesna. Kocham zwierzęta, a szczególnie psy, które okazują ufność człowiekowi. Czekam na listy od rówieśników, **Agnieszka Suska, Grochy-Łętownica 7, 18-303 Mroczki;** ● Mam 13 lat. Kocham psy. Zbieram widokówki o psach. Lubię muzykę rockową, szczególnie Limahla i zespół Wham, **Ewa Serafin, ul. Pułaskiego 9/16, 70-322 Szczecin;** ● Mam 12 lat, cocker-spaniela - Dina. Interesuję się historią, matematyką i trochę biologią. Lubię muzykę poważną. Uczę się bardzo dobrze; mam wiele plakatów (m. in. Wham, Kajagoogoo, Limahla), które wymienię na widokówki ze zwierzętami. Chętnie nawiążę korespondencję z osobami o podobnych zainteresowaniach, **Agnieszka Szymkowiak, Al. Niepodległości 67/153, 02-626 Warszawa;** ● Mam 14 lat. Uczę się dobrze. Jestem wesoła, lubię ludzi z poczuciem humoru. Interesuję się muzyką młodzieżową i biologią. Kocham swojego psa Pikusia, lato oraz Limahla i George’a Michaela. Lubię tańczyć. Chcę korespondować z dziewczynami i z chłopakami, **Iwona Jankiewicz, Kwileń 31, 63-313 Chocz, woj. kaliskie;** ●Mam 15 lat i uczę się w II klasie LO. Gram na gitarze, fortepianie oraz na wiolonczeli. Jestem raczej wesołą dziewczyną. Interesuję się muzyką rozrywkową i poważną, a także matematyką i fizyką. Lubię ludzi z poczuciem humoru, **Sylwia Lewandowska, ul. Wysockiego 4/6, 05-822 Milanówek;** ● Mamy po 16 lat. Interesujemy się współczesną muzyką. Zawsze jesteśmy wesołe i z uśmiechem patrzymy na życie. Ciekawi nas wszystko co się porusza. Obiecujemy, że odpiszemy na każdy list, **Małgorzata Datta, ul. Wielkopolska 25/14, 70-451 Szczecin i Marzena Chybowska, ul. Spółdzielcza 42, 70-393 Szczecin;** ● Mam 13 lat. Pasjonuję się muzyką rockową. Bardzo lubię śpiewać, czytać książki, oglądać filmy, chodzić na spacery. Kocham zwierzęta. Darzę sympatią Limahla, George’a Michaela, Shakina Stevensa, Nika Kershawa oraz zespoły: Alphaville, Kajagoogoo, Wham. Nienawidzę kłamstwa. Nawiążę korespondencję zarówno z chłopcem jak i z dziewczyną, **Ewa Szota, Skałka 51 k. Zawiercia, 42-421 Włodowice, woj. częstochowskie;** ● Mam 12 lat. Zbieram pocztówki trójwymiarowe, mam psa i chomika. Kto ma podobne zwierzęta, niech do mnie napisze, **Małgorzata Motyl, ul. II Kongresu Pokoju 12/10, 42-400 Zawiercie;** ● Mam 15 lat i chciałbym nawiązać korespondencję z chłopcem bądź z dziewczyną. Interesuję się przede wszystkim muzyką rockową, **Wojtek Godzimirski, ul. Nutki 1 m 4, 02-782 Warszawa-Ursynów;** ● Szukam przyjaciół. Mam 14 lat. Lubię czytać książki i dostawać listy. Interesuję się piłką nożną. Uczę się dobrze, **Jacek Wołoszyn, Jeziorko 191, 39-410 Grębów, woj. tarnobrzeskie;** ● Mam 12 lat. Interesuję się fantastyką i psami, Lubię Wham, George Michaela, Michaela Jacksona, Limahla, Boy George’a. Jestem wesoła i lubię się często śmiać. Chciałabym się zaprzyjaźnić z dziewczętami i chłopcami w moim wieku, **Monika Szymanowska, ul. Kopernika 4, 97-400 Bełchatów;** ● Ponieważ czuję się samotna pragnęłabym korespondować z koleżankami i kolegami w moim wieku. Mam 17 lat. Postaram się odpisać na każdy list, **Renata Górna, ul. 22 Lipca 30/71, 62-510 Konin;** ● Mam 16 lat. Bardzo lubię muzykę klasyczną i poważną. Każdą wolną chwilę spędzam przy radiu lub magnetofonie, również interesuję się sportem - sztuką wschodniej walki. Bardzo chciałabym poznać dziewczynę lub chłopca, **Barbara Titz, ul. 22 Lipca 2/4, 46-200 Kluczbork;** ● Pragnę korespondować z młodzieżą z drugiego krańca Polski, a szczególnie z tymi, którzy interesują się Trójkątem Bermudzkim, Czechosłowacją, Stevensem, Papa Dance, Youngiem, **Beata Radko, ul. B. Bieruta 18/40, 20-128 Lublin.**



Wigilijny dzień w moim domu

Święta w moim domu są zwykle wesołe i miłe, ale ja najbardziej lubię Wigilię, dlatego o tej sprzed roku chcę opowiedzieć.

Gdy się przebudziłam, natychmiast musiałam wstać i pomagać w kuchni. Zaraz musiałam zawiązać chustkę na głowę i przepasać się fartuchem. Pechowo przypadło mi ucieranie ciasta na piernik, podczas gdy Ula szykowała bakalie do sernika i cały czas apetycznie je podjadała. Nie wytrzymałam, oddałam Jackowi mikser i niepostrzeżenie wepchnęłam do figi kawałek gąbki. Tę sfałszowaną figę dołożyłam do dobrych - i co? Ula najspokojniej ją zjadła, w ogóle nie spostrzegła mojego podstępu. No i tak dowcip mi się nie udał. Już miałam wrócić do piernikowego ciasta, ale mama kazała mi pilnować Bąbli i... „zając się czymś”; Już wiedziałam co to znaczy bombki i świecidełka czekały na mnie pod choinką.

Co roku mama zakładała lampki, teraz ja miałam to zrobić. Oczywiście lampki nie chciały się zapalić. Na szczęście Mikuś zaproponował, aby dokładnie dokręcić żarówki. To był dobry pomysł. Skuteczny. Dopiero teraz ubrałam pląsające się w piżamach Bąble i wspólnie zabraliśmy się do strojenia drzewka. Bombki i zabawki powiesiliśmy sprawnie, z łańcuchami też nie było kłopotu, ale włosy anielskie - tu się zaczął „koniec świata". Maluchy poowijały się nimi, poplątały. Trzeba było je rozkręcać, prostować. W końcu choinka wyglądała wspaniale.

W kuchni na półmisku złocił się karp, uszka do barszczu - gotowe, barszcz, sardynki, kompot. Mama nie mogła usiąść ani na chwilę.

Ubrałam się odświętnie i stroję Bąble - Agatę i Mikusia. Tato wrócił z cukrowni. Ciemno na podwórzu. Czas na niespodzianki. Biorę błękitną wstążkę, papier śniadaniowy, flamastry i słodycze, i schodzę do piwnicy. Tam pakuję paczuszki. Dla każdego coś dobrego. Teraz wszystko do worka i pod drzwi.

Na stole dwanaście potraw, sianko i opłatek, a na niebie gwiazdka. Wszyscy stoją przy stole, tato pierwszy wziął opłatek i złożył mamie życzenia. Mama podeszła do mnie i tak dalej.

Potem dzieliła potrawy. Pod koniec kolacji słuchaliśmy kolęd.

Bąble pobiegły do kuchni i przez okno wypatrywały Mikołaja, a tato, mama i ja wymknęliśmy się po niespodzianki. Położyliśmy je pod choinką. Ale było radosci! Najbardziej chyba cieszył się Mikuś i koniecznie chciał złapać Mikołaja.

Agatka po zabawie nowymi zabawkami usnęła ze starym misiem w objęciach, Marcin czyli Mikuś trzymał się twardo, trzeba było go położyć na siłę, ale „koniecznie przy choince i z nową zabawką".

Bąble usnęły, a my sprzątaliśmy i żeby im zrobić przyjemność, rano wyłożyliśmy stół łakociami...

Dalsze dni świąteczne spędziłam równie wesoło i przyjemnie. Takich świąt jak w moim domu życzyłabym z całego serca każdemu.

Małgośka Maćkowiak z Kobierzyc

Podobno co bardziej zagorzałe wielbicielki powieści Małgorzaty Musierowicz jeżdżą do Poznania z „Szóstą klepką", „Kłamczuchą", „Kwiatem kalafiora", „Idą sierpniową", a potem - posługując się nimi, niczym przewodnikami, buszują po ulicach, skwerkach, podwórkach i parkach, w których spotykali się bohaterowie jej książek. Obowiązkowym punktem tej wizji lokalnej jest wizyta na ulicy Roosevelta 5, gdzie - jak napisano w książce - na parterze starej, przedwojennej kamienicy zajmuje niekrępujące mieszkanko sześcioosobowa rodzina Borejków i ich sąsiadka - pani Szczepańska, zaś piętro wyżej, mieszka śliczny jak budyń z soczkiem, Pawełek Nowacki...



To jest portret rodziny Musierowiczów, zrobiony własnoręcznie przez panią Małgorzatę, która nie tylko pisze wspaniałe książki dla nastolatków, ale również - jako plastyczka z wykształcenia - potrafi ładnie rysować. Brakuje na nim jeszcze niemowlaczka - Bolusia, który urodził się niespełna dwa miesiące temu...



U BOREJKÓW I GDZIE INDZIEJ...

„Każdy, kto pobył w mieszkaniu Borejków choćby pół godziny, wychodził pełen uznania dla jego przytulności, urody i nieokreślonego wdzięku, jakim oddychał tu każdy kąt. Nie zdawano sobie przy tym sprawy, że podobne cechy miałoby każde mieszkanie tej rodziny i że wrażenie przytulności nie rodziło się bynajmniej w umeblowaniu czy dywanach. Przytulnie było po prostu z tymi ludźmi - niezamożnymi, niezaradnymi i pozbawionymi siły przebicia. To dlatego goście u Borejków siedzieli zawsze dłużej, niż wypadało, a niejeden z nich zasiedział się i do późnej nocy, choć często jako jedyny poczęstunek wjeżdżała na stół herbata i chleb z dżemem."

- Jako uważna czytelniczka Twoich książek, wiem, że rodziny doktora Kowalika i inżyniera Żaka - obywateli uczciwych i pracowitych, również nie opływają w nadmiar gotówki. Ich mieszkania urządzone są raczej skromnie, domownicy noszą się bezpretensjonalnie i praktycznie, a w sytuacji podbramkowej sprzedają książki do antykwariatu i pożyczają porcelanowy serwis od sąsiadów. Nie ciułają na fiacika, wczasy w Bułgarii i kolorowy telewizor... A do pieniędzy - jeśli akurat są, mają stosunek daleki od uwielbienia. Temu programowemu lekceważeniu dóbr materialnych towarzyszy natomiast godne zazdrości bogactwo duchowe i poszanowanie starych zasad, w myśl których najważniejsze są miłość, uczciwość, życzliwość, uczynność. Czy ty naprawdę wierzysz w to co piszesz? Czy istnieją dzisiaj jeszcze takie domy?...

- A wyobraź sobie, że znam kilka takich rodzin z klasą, które powiedziały sobie po prostu, że nie dadzą się zmiażdżyć okolicznościom, nie będą uganiać się za dywanem, lepszą kiełbasą czy kafelkami, bo nie na tym życie polega. Skoro za oknem bywa szaro, głupio, źle, to u nich będzie właśnie na odwrót: bezpiecznie, mądrze, ciepło. Skromnie, ale za to z wdziękiem...

- A więc szlachetne ubóstwo i obojętność wobec dóbr konsumpcyjnych. Obawiam się jednak, że taki program życiowy zdolni są realizować bez żalu tylko ludzie o niezłomnym charakterze, tacy jak chociażby poczciwy, mądry i sprawiedliwy filolog klasyczny - Ignacy Borejko.

„Dla mnie minimalistą jest taki człowiek - ciągnął ojciec Borejko - który wszystkie wysiłki obraca na gromadzenie dóbr materialnych, podporządkowując temu celowi wszystko i zaniedbując wartości moralne. Kto się przed nimi zamyka, ten właśnie poprzestaje na minimum".

- W zasadzie nie wypada zaglądać ludziom do garnków, ale ponieważ w tych Twoich książkach ciągle się coś smaży, piecze, odgrzewa, gotuje, nietrudno zauważyć, że jedzonko to bywa raczej niezbyt wyszukane. Obiadki bywają z reguły bezmięsne, przy czym w repertuarze dań zdarzają się najczęściej pierożki z serem i ziemniakami, niekłopotliwy makaronik w sosie mediolańskim, bigosik, mrożony morszczuk, naleśniki, jajecznica, fasolka i morze herbaty. Zlituj się, Małgorzato! Czy te szacowne, poznańskie rodziny nie mogłyby odżywiać się czymś bardziej wykwintnym?

- Czy ty myślisz, że ja nie wiem co jest w sklepach i co się na ogół w domach jada? Ale przecież skromnie, to nie musi znaczyć byle jak. W moim domu, kiedy z pieniędzmi krucho, też robię francuski suflet serowy (jajka, żółty ser, koperek i jeśli starczy gotówki, to jeszcze dokładam pieczarki). Zapewniam cię, że jest to danie wykwintne. A poza tym, wierz mi, są sprawy którym należy poświęcać zdecydowanie więcej uwagi...

„Nie ma piękniejszej pracy społecznej niż wychować dziecko na porządnego człowieka, mówiła mama Borejko, kategorycznie odmawiając rzucenia tych garów i dzieciaków i zajęcia się pracą zawodową odpowiadającą jej ambicjom, które to rozwiązanie sugerowała jej koleżanka. Mama oświadczyła, że jej ambicje naprawdę ograniczają się do dzieci. Wychować je, powiedziała, na ludzi szlachetnych i mądrych, to o wiele trudniejsze niż pisać w biurze sprawozdania. Koleżanka, która właśnie pisząc w biurze sprawozdania realizowała swoje ambicje, obraziła się i znikła z maminego życia. A mama wróciła do szorowania wanny i garnków".

- Pamiętaj proszę, że to poglądy mamy Borejkowej, nie moje. Oczywiście, dzieci są najważniejsze, ale kobieta nie musi przecież całe życie siedzieć w kuchni. Każda dziewczyna powinna sobie powiedzieć: potrafię, będę wszechstronna i wspaniała.

- Dlaczego tytułowe bohaterki Twoich książek, to nieefektowne na pierwszy rzut oka myszki? Albo są chude, rude, piegowate (jak Ida) i wszystko na nich leży jak na psie frak, albo odwrotnie - mają rumiane pycho, grube nogi i w ogóle są przy kości (jak Cielęcina), albo noszą okulary i niepozorne ubranka (jak Anielka)?

- Chciałam jakoś wesprzeć te wszystkie czytelniczki, które - jak ja niegdyś, cierpią z powodu figury, nosa, nóg czy okularów i powiedzieć im, że niekoniecznie zewnętrzne zalety przesądzają o ich powodzeniu. Naprawdę, bardzo wiele można nadrobić osobowością: inteligencją, wdziękiem, charakterem.

- O tak, te Twoje dziewczyny mają rzeczywiście wyraźne i zdecydowane charaktery. Rozsiewają ochoczo wokół siebie Eksperymentalne Sygnały Dobra i próbują stosować Zasadę Szwungszajby. A i lektury miewają ambitne i nieoczekiwane: „Fizjognomikę" oraz rozprawkę „O cnotach i wadach" Arystotelesa, pisma Seneki i Platona, a nawet (o męko!) - wykłady z fizyki Feynmana. I pewnie tym sposobem mają zawsze wokół siebie tych wszystkich Pyziaków, Hajduków, Robrojków. Małgorzato! Ja tu wietrzę jakiś podstęp!

- Żaden podstęp! Po prostu bardzo bym sobie życzyła, żeby moje czytelniczki też sięgnęły do tych książek w ramach kształcenia osobowości, bo strasznie niedobrze jest być głupią kobietą...

- „Czołem - powiedział Żaczek promienny i radosny. - Nigdy nie zgadniecie, co się zdarzyło!

- Dali ci premię! - ucieszyła się mama.

- Nie... - ojciec przygasł lekko. - Nowina moja jest z dziedziny diametralnie różnej - rozpromienił się na nowo. - Uzyskano stabilną reakcję termojądrową w plazmie deuteru!!!

- Matko Boska! Co za szczęście - krzyknęła radośnie mama Żakowa. Nie miała wprawdzie pojęcia, o co chodzi, jednakże była kobietą głęboko mądrą i jako taka lubiła podzielać mężowskie radości. Ponadto pamiętała zawsze, że Żaczek widział kiedyś swoją przyszłość w fizyce teoretycznej: przerwał studia po trzecim roku, by wstąpić na Politechnikę, i nigdy właściwie nie wybaczył sobie tej zdrady".

- Rodzice Cielęciny, Julii i Bobka, Tomcia i Romci, Idy, Gaby, Nutrii, Pulpecji, to ludzie z poczuciem humoru, zacni, godni, cierpliwi i dobrzy. Ale świat przecież nie składa się z samych aniołów. Dla jakiej ludzkiej słabości, Ty - matka czwórki dzieci w wieku szkolnym, przedszkolnym i niemowlęcym, plastyczka, pisarka, żona i gospodyni domowa, jesteś absolutnie niewyrozumiała?

- Dla bezinteresownej złośliwości na przykład...

- A dla rozpaczliwej głupoty?

- To przecież nie jest ludzka słabość, ale kara boska! Z politowaniem natomiast patrzę na tych wszystkich dorobkiewiczów i karierowiczów, i nie mogę powiedzieć abym ich lubiła...

- A jakie wobec tego wartości są dla Ciebie w życiu najważniejsze?

- Dobroć, miłość, uczciwość - ów maksymalizm etyczny, który reprezentuje ojciec Borejko, dalej życzliwość i solidarność. Podoba mi się postawa otwarta, to, że się ludzi pociesza, przygarnia, że nie pozwala się im upaść. Lubię, kiedy dom jest pełen wesołego gwaru, bezpieczeństwa, ciepła i gości...

- Poznański cykl powieści dla nastolatków od dawna cieszy się niezmiennym powodzeniem. Ostatnio zostałaś laureatką „Orlego Pióra", nagrody przyznanej Ci przez czytelników „Płomyka" za tzw. całokształt twórczości literackiej. Czy szykujesz dla nas może jakąś miłą niespodziankę?

- Owszem, nową książkę, którą piszę tym razem na wyraźne zamówienie grubasków. Powieść, opowiadającą o nietypowej przyjaźni starszego z młodszym będzie nosiła tytuł „Jestem przy tobie". A poza tym reżyser Anna Sokołowska zacznie niebawem kręcić nowy film według „Idy sierpniowej" i „Kwiatu kalafiora".

- Jakie pytanie czytelniczek wprawia Cię niezmiennie w największe zakłopotanie?

- To, jak wygląda gabinet pracy pisarza. Bo co ja nieszczęsna mam im wtedy odpowiedzieć? Że kiedy wszystkie dzieci: Andrzej, Zosia, Emilka i Boluś już śpią, wtedy wynoszę się w najodleglejszy kąt mieszkania - do kuchni (!) i tam walę w maszynę do późnej nocy...

- Skoro już zaniosło nas do kuchni, to opowiedz jak będą wyglądały w Twoim domu święta.

- Jak zwykle bardzo tradycyjnie. Przygotujemy dziewięć lub jedenaście potraw, będzie choinka, dzielenie się opłatkiem, wspólne śpiewanie kolęd i... prezenty od Gwiazdora. Opis wigilijnego wieczoru z „Kłamczuchy"- to Wigilia w moim domu...

„Kiedy zapłonęły świeczki na choince, a z adapteru popłynęły dźwięki kolęd, wszystkich ogarnęło owo dobrze znane, wigilijne wzruszenie. Dzieci, trzymając się za rączki, pożerały wzrokiem swoją piękną choinkę, dorośli czuli, że ściska ich coś za gardło.

- „Pójdźmy wszyscy do stajenki" - śpiewała Irena Santor i na tle jej ciepłego głosu wyraźnie dało się słyszeć pobrzękiwanie dzwoneczka gdzieś z korytarza.

- Idzie - ryknął Tomcio i przypadł do kolan matki. Romcia stanęła na baczność, sztywna z przerażenia, lecz dzielna. Gwiazdor szedł powoli przez kuchnię".

- Czy na zakończenie tej rozmowy, zanim złożymy życzenia wszystkiego najlepszego dla Ciebie i Twoich najbliższych, nie zechciałabyś podrzucić naszym czytelnikom przepisu na świąteczny przysmaczek?

- Podrzuciłabym. Może na krówki - według przepisu Zosi. Do garnuszka wlać ćwierć litra śmietany, dodać pół kilo cukru i czubatą łyżkę masła. Wymieszać i smażyć na małym ogniu, nadal mieszając, aż masa zgęstnieje i nabierze koloru kawy z mlekiem. Wtedy wylać ją na posmarowany masłem półmisek poczekać trochę, aż stężeje i jeszcze ciepłą krajać na kwadraty. Kto ma, może dodać do masy posiekanych orzechów. Naprawdę pyszne!

I wesołych świąt dla wszystkich!

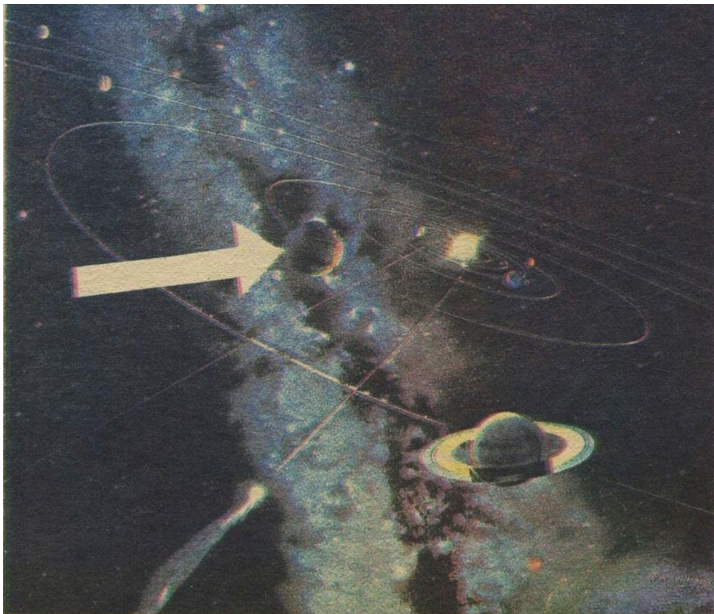
Rozmawiała: **TERESA MACISZEWSKA**

Rys. **Małgorzata Musierowicz**

PIERWSZA GWIAZDKA

Zgodnie z tradycją - do wigilijnego stołu siadamy, gdy na niebie rozbłyśnie pierwsza gwiazdka. Ba, ale jaka to jest gwiazdka, jak i gdzie szukać jej na niebie?

W rzeczywistości tą pierwszą wigilijną gwiazdką, jaka wyłoni się wieczorem z ciemniejącego granatu nieba, często jest nie gwiazda (w sensie astronomicznym), ale któraś z planet naszego układu słonecznego. Otóż trzy z tych planet - Wenus, Mars i Jowisz (oznaczony strzałką) - są na niebie ziemskim widoczne jako b. jasne, nie „mrugające", lecz spokojnie świecące gwiazdy. Przebijają one zazwyczaj siłą światła wszystkie gwiazdy prawdziwe. W tym roku w grudniu na południowo-zachodniej stronie nieba widoczny jest Jowisz. **On to będzie tegoroczną wigilijną pierwszą gwiazdą**. Dopiero po nim stopniowo rozbłyskiwać będą kolejne, będące już nie planetami, ale gwiazdami: Syriusz, silnie mrugający wieczorem nisko na północno-wschodniej stronie firmamentu, a będący najjaśniejszą z wszystkich gwiazd właściwych na ziemskim niebie; Capella (Kózka) widoczna w wigilijny wieczór nierpal w zenicie i wreszcie - jasne gwiazdy konstelacji Oriona na południowej stronie nieboskłonu. Trzeba tu wyjaśnić, że co roku w Wigilię wieczorem widać te same gwiazdy stałe co przed rokiem. Nie można zaś tego powiedzieć o planetach, które wciąż zmieniają na niebie położenie, bywa, że w ogóle żadna nie jest widoczna wieczorem. Jeżeli tak akurat się zdarzy w któryś wieczór wigilijny, to wtedy rolę pierwszej gwiazdki odegra najjaśniejsza z gwiazd stałych - Syriusz. (**tok**)



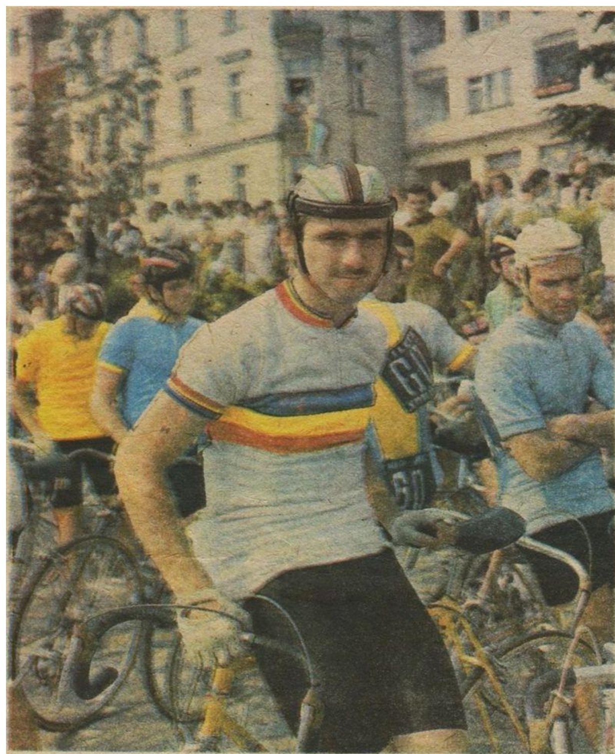
NA WOZIE I POD WOZEM

Jaki był dla polskiego sportu rok 1985? Niezwykle trudno dać jednoznaczną i wyczerpującą odpowiedz. Nie ulega wątpliwości, że były to miesiące wielu sukcesów. Doskonale spisywali się kolarze, udanie zastąpiły swoich kolegów pięcioboistki, nie zawodzili zapaśnicy, piloci samolotowi oraz szybowcowi. Autorami ogromnych niespodzianek stali się przedstawiciele wschodnich walk: judo i karate. Cieszyły nas wyniki narodowej drużyny piłkarzy, tenisistów stołowych, szachistek...

Słabiej wypadli siatkarze, zawiodły trochę zespoły piłkarskie (prócz warszawskiej Legii) uczestniczące w walkach o klubowe puchary Europy, więcej spodziewaliśmy się od przedstawicieli lekkiej atletyki, boksu, niektórych gier...

W sporcie, jak w porzekadle, byliśmy na wozie i pod wozem. Zresztą na tym polega piękno sportowych zmagań. Mając to na uwadze przypomnijmy dziś niektórych głównych bohaterów mijającego roku. (zp).

POWTÓRKA Z WP



Najpierw wygrał Wyścig Pokoju. Żółtą koszulkę lidera założył już na pierwszym etapie i nie oddał jej do końca imprezy. Tego rodzaju sztuka udała się tylko nielicznym. Trzy miesiące później triumfator WP, **Lech Piasecki**, melduje się na trudniejszej trasie w Giavera del Montello (Włochy). Rozgrywane tam szosowe mistrzostwa świata zgromadziły prawie dwie setki zawodników z czterdziestu krajów. Każdy z nich był doświadczonym i mocnym kolarzem, każdy myślał o jednym - o złotym medalu. Groźni okazali się zwłaszcza Szwedzi, Duńczycy i reprezentanci NRD. Niebezpiecznie atakowali zawodnicy ZSRR. Jednak wychowanek gorzowskich Orląt (trener Mieczysław Szurko) nie dał przeciwnikom żadnych szans i po pasjonującej walce zdobył tęczową koszulkę mistrza świata.

Trener narodowej kadry, Ryszard Szurkowski, powiedział po MŚ, że „Piasecki był klasą dla siebie i o klasę lepszy od pozostałych rywali". Sądzimy, że z opinią Szurkowskiego trudno polemizować.

Fot. **E. Warmiński**

PIŁKARSKI FILAR

Gra obecnie w AS Roma (Włochy). Ale zawsze staje do dyspozycji trenera Antoniego Piechniczka. I trzeba przyznać, że zawsze jest w pełni sił, których dla dobra naszej reprezentacji nie szczędził nigdy. Taki jest Zbigniew Boniek, główny filar biało-czerwonych. To przecież dzięki jego wspaniałej grze i strzałom (przypomnijmy sobie ostatni mecz z Albanią w Tiranie) awansowaliśmy do „Mexico-86". Ma na swoim koncie 72 występy w narodowej drużynie i 24 gole. Wcześniej bronił barw turyńskiego Juventusu, z którym wywalczył najważniejsze klubowe trofea. Zbigniew Boniek pełni rolę reżysera zespołu i jednocześnie potrafi jego akcję zakończyć celnym strzałem. Poznali go doskonale rywale i przydzielają mu specjalnych opiekunów. Mało to się przydaje. Boniek sobie tylko znanymi sposobami pozbywa się asysty i w decydujących momentach zaskakuje przeciwników. Warto dodać, że nasz piłkarz słynie z twardej i nieustępliwej gry. Ale zawsze zgodnej z zasadami fair-play.

Fot. **E. Warmiński**

ZEGARMISTRZOWSKA PRECYZJA



W pilotażu precyzyjnym jesteśmy mocni od lat. Pod tym względem nasi zawodnicy są zaliczani nie tylko do europejskiej, ale i światowej czołówki. Ale wynik, jak uzyskał **Wacław Nycz** podczas ostatnich MŚ w Kissimmee (USA), zdumiał wszystkich. Rzeszowianin wyprzedził drugiego na klasyfikacyjnej liście, komunikacyjnego pilota szwedzkich linii SAS, Olofa Friskmana aż o 35 pkt. Ponadto Polak zdobył komplet nagród: za zwycięstwa w konkurencji nawigacyjnej oraz lądowań na celność. Dzięki rewelacyjnym występom Nycza nasza drużyna zajęła pierwszą pozycję także w punktacji drużynowej. Warto dodać, że Polacy startowali na „Wilgach", samolotach rodzimej produkcji. Na słowa uznania zasłużył właściwie cały zespół. Przecież Janusz Darocha zajął trzecie miejsce, Krzysztof Lenartowicz - czwarte, a Witold Świadek - dziewiętnaste. Skrzydła polskich „Wilg" dały pokaz zegarmistrzowskiej niemal precyzji.

Na zdjęciu: mistrzowie świata bezpośrednio po powrocie z USA. Wacław Nycz pierwszy z prawej.

Fot. **E. Warmiński**

REMIS NA WAGĘ „ZŁOTA"



Kolboten (Norwegia). Tu odbyły się tegoroczne MŚ w zapasach (styl klasyczny). 25-letni zawodnik Siły Mysłowice, **Bogdan Daras** (waga 82 kg), stanął na najwyższym podium. A jeszcze miesiąc wcześniej, podczas rozgrywanego w Warszawie międzynarodowego turnieju im. Władysława Pytlasińskiego uległ kontuzji i mało było takich, którzy poważnie myśleli o jego wyjeździe do Norwegii.

A jednak Daras, po niezwykle zaciętych zmaganiach z radzieckim reprezentantem Abdulem Batałowem, okazał się najlepszym zapaśnikiem swojej kategorii. Wcześniej pokonał go w Leningradzie i przegrał w Lipsku. Nic dziwnego, że trzecia walka miała dramatyczny wprost przebieg. Batałow (mistrz Europy) jest bardzo silny, dobry technicznie i zacięty. Ale mysłowianin też do ułomków nie należy.

Pojedynek zakończył się remisem (7:7), który za pewniał Polakowi złoty medal (dzięki przeprowadzeniu podczas walki akcji wyżej notowanej - rzutu za 3 pkt.)

Fot. **A. Hayder**



AŻ TRUDNO UWIERZYĆ

Takiego finału V MŚ pań w pięcioboju nowoczesnym nie był w stanie przewidzieć nikt. Montreal okazał się szczęśliwy głównie dla Polek. Aż trudno (jeszcze dziś) uwierzyć, że pierwszoplanowymi postaciami imprezy stały się nasze reprezentantki. **Barbara Kotowska** (na zdjęciu) zajęła pierwsze miejsce. Na podium zobaczyliśmy również Annę Bajan, która wywalczyła medal brązowy. Doskonałą lokatę uzyskała Dorota Nowak - VI. Polki okazały się najlepsze także w klasyfikacji drużynowej. Identyczny sukces wywalczyli kilka lat temu (1977) nasi pięcioboiści z Januszem Peciakiem na czele.

W montrealskich mistrzostwach startowała cała światowa czołówka. A jednak przewaga polskich reprezentantek była wprost miażdżąca. Dobrze to świadczy o ich umiejętnościach i... możliwościach na najbliższy okres. Szkoda tylko, że pięciobój nowoczesny nie doczekał się jeszcze olimpijskiego awansu. Podopieczne trenera Stanisława Pytla mogłyby sporo zwojować podczas igrzysk w Seulu.

Fot. **M. Sokołowska-Michalska**

Gwiazdkowy prezent od czarodzieja!



MISTRZ CONSTANTI TAJEMNIC NIE ZDRADZA, ALE...

Tak, tak... ten zupełnie zwyczajnie wyglądający pan na zdjęciu - to mag, sztukmistrz, jednym słowem - iluzjonista. I to senior tej sztuki! Pierwsze kroki w swoim niezwykłym zawodzie stawiał w drugim dziesięcioleciu naszego wieku. Nie miał wtedy nawet dziesięciu lat. Pana Konstantego Górskiego (bo Constanti to pseudonim artystyczny), obecnie wrocławianina, spotkałam w Łodzi podczas Kongresu Iluzjonistów - międzynarodowego zjazdu, na którym wszystko co się dzieje, jest ciekawe i zaskakujące. Taka też była historia, którą usłyszałam od Mistrza:

- To wszystko zaczęło się w dzieciństwie - z charakterystycznym kresowym zaśpiewem zaczął swą opowieść mistrz Constanti. - **A moje dzieciństwo nie było łatwe. Raczej szare, chłodne i głodne. Urodziłem się w 1910 r. w Baranowiczach. Wcześnie straciłem rodziców. Tułałem się w poszukiwaniu szczęścia, którego zresztą nawet, w tych pełnych nędzy, niespokojnych porewolucyjnych czasach, nie potrafiłem sobie wyobrazić. Czy wie pani co to znaczy - „bezprizornik"? To znaczy bezdomne, opuszczone dziecko... Ja właśnie byłem „bezprizornikiem". Zagnało mnie aż na Krym i tam spotkałem pewnego iluzjonistę, zresztą Polaka z pochodzenia.**

- Pomógł rodakowi?

- W pewnym sensie, choć nie wiem, czy powodowały nim jakieś sentymenty. Po prostu dał mi pracę. Wynajął mnie do noszenia za nim walizek i codziennych posług.

- Ale odkrył przed Panem swoje tajemnice?

- Iluzjoniści nie odkrywają zawodowych tajemnic, co najwyżej mogą sprzedać jakiś trick. To ja przyglądałem mu się pełen podziwu i podglądałem jak się dało. Podobała mi się jego praca, no i oczywiście zarobki. Choć byłem mały - zauważyłem, że gdy inni z trudem zdobywają chleb, on mieszka w świetnych hotelach, znakomicie się odżywia, wciąż podróżuje... Postanowiłem być wytrwałym i stać się takim jak on.

- Kiedy się Pan usamodzielnił?

- O, do tego było jeszcze daleko... Samo podglądanie, oczywiście, niewiele dawało. Poprosiłem więc, żeby przyjął mnie na naukę. Jak i w innych rzemiosłach - za tę naukę trzeba było płacić, a ja pieniędzy nie miałem. Nadal więc wypełniałem wszystkie dotychczasowe obowiązki, tyle że moja pensja zostawała w kieszeni mistrza. No i uczyłem się ładnych kilka lat.

- Na czym to polegało?

- Na żmudnych, nawet monotonnych ćwiczeniach... Dzień w dzień „robiłem" kartami, bilami i innymi rekwizytami pod kierunkiem mojego nauczyciela. Z czasem, kiedy stwierdził, że mam już pewne osiągnięcia (bo czy się w ogóle nadaję, sprawdził zanim przyjął mnie „do terminu"), uczynił mnie swoim asystentem. To już było wiele. Podawałem rekwizyty, podnosiłem rozsypane karty, wnosiłem tacę, na której... spoczywała głowa, którą mistrz „cudownie" przyczepiał do tułowia swojego medium i ożywiał. Mój nauczyciel był wszechstronny - podobnie jak ja teraz - i prócz manipulowania drobnymi przedmiotami w rodzaju kart, zajmował się też dużą iluzją - lewitacją czyli unoszeniem ciał w powietrze, znikaniem, przecinaniem kobiety zamkniętej w skrzyni itp. Mogłem więc nauczyć się od niego wiele.

- Czy repertuar iluzjonisty sprzed z górą pół wieku różnił się od tego, którym bywamy dziś zaskakiwani?

- W iluzji jest tak jak w modzie - wszystko wraca, choć nieco odmienione. Bywa, że to co 50 lat temu było uważane za ograną sztuczkę, dziś się znów podoba. Zdarza się natomiast, że tej samej sztuce służy zgoła inna technika. Tyle mogę powiedzieć, że iluzjonista często powinien zmieniać repertuar. Z różnych przyczyn. Ze względu na istniejącą konkurencję, czy choćby dlatego, że trzeba się rozwijać. To zawód, w którym każdy ma ambicję bycia jak najlepszym, najoryginalniejszym. Program jest odbiciem osobowości iluzjonisty. Rekwizyty to nie zwyczajne przedmioty. Iluzjonista musi być z nimi zżyty. Bywają sztuki efektowne a proste, bywają też tricki, które nie szokują zwykłych widzów, a jedynie kolegów po fachu, którzy umieją docenić ich perfekcyjność.

- Czy wciąż Pan pracuje w zawodzie?

- Ostatnie 18 lat spędziłem na kontraktach zagranicznych. Występowałem w Grecji, we Włoszech, Szwajcarii, Jugosławii. Zasłużyłem chyba sobie na odpoczynek. Ale zdarza się jeszcze brać karty do ręki... No i, jak Pani widzi - bardzo interesuje mnie co się dzieje w polskiej iluzji. Dlatego jestem tu w Łodzi, na kongresie.

- A czy byłby Pan skłonny nauczyć czegoś naszych Czytelników? Z pewnością wielu pociąga efektowny, tajemniczy świat iluzji...

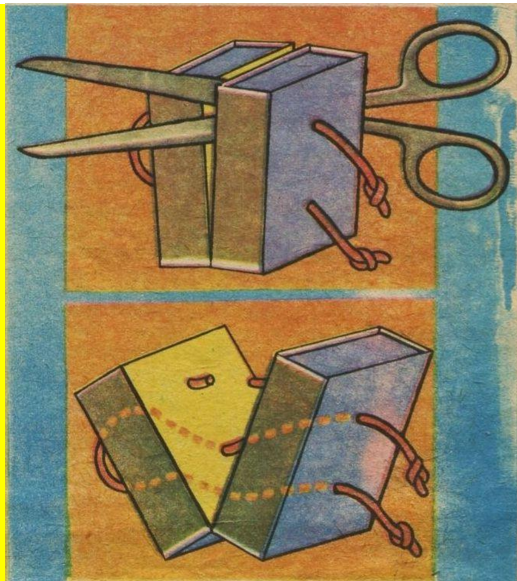
- Jak mówiłem, iluzjoniści nie zdradzają swoich tajemnic. Z drugiej strony sądzę, że mądre zainteresowanie młodzieży sztuką iluzji jest w Polsce bardzo potrzebne. W Czechosłowacji, ZSRR, Stanach Zjednoczonych, czy Austrii ludzie znacznie częściej zajmują się iluzją. Doceniają ją. W Stanach młodzież w ramach programu szkolnego ogląda co dwa tygodnie krótki program o iluzji. Dlaczego? Bo to rozwija wyobraźnię, uczy dociekliwości, myślenia po prostu. I zachęca do systematycznych cierpliwych ćwiczeń. Dlatego chętnie sprawię gwiazdkowy prezent Czytelnikom w postaci garści prostych tricków. Nie będę to jakieś super-numery ale - „a" z elementarza iluzjonisty. Wybrałem te sztuki z gromadzonych przeze mnie obcojęzycznych publikacji na temat iluzji. Chyba warto je przyswoić. Życzę dobrej zabawy!

A my dziękujemy panu Constanti i polecamy Wam na początek sekret pudełek od zapałek. Innych tricków szukajcie w numerach, które ukażą się w czasie ferii pod hasłem - Constanti zachęca! Poznaj sekrety magii.

Rozmawiała **EWA BIELSKA**
Fot. **Maryla Zieleniewska**

Magik pokazuje dwa pudełka od zapałek, przez które przeciągnął sznurek. Ciągnie sznurek za górny koniec - dolny koniec przesuwa się o tyle samo. Ciągnie za dolny - teraz przesuwa się koniec górny, dokładnie na taką samą długość. Widzowie upewnili się, że jest to ten sam sznurek. Teraz magik rozchyla krawędzie złączonych pudełek i przecina nożyczkami sznurek widoczny między pudełkami. Ponownie składa oba pudełka i demonstruje - sznurek przesuwa się jak poprzednio.

Cały sekret polega na tym, że magik przecina inny sznurek, wklejony pomiędzy pudełkami i nie różniący się od głównego, jak przeciągnąć ten główny sznurek, widzicie na rysunku.



UWAGA! ROZWIĄZANIE KONKURSU NA KOMIKS!

PODRÓŻ Z PANEM KLEKSEM – zakończona!



Trochę długo czekaliście na wyniki, a to dlatego, że chcieliśmy... uświetnić uroczystą premierę filmu Krzysztofa Gradowskiego „Podróże Pana Kleksa", a ta odbędzie się już, już - za chwilę, 27 grudnia. W Sali Kongresowej w Warszawie zostaną wręczone laureatom dwie główne nagrody. A są nimi przede wszystkim- ufundowana przez Zespoły Filmowe kamera filmowa i bilet lotniczy w obie strony - do wykorzystania w dowolnym terminie na dowolnej polskiej linii - podarek LOTu. Napisałam „przede wszystkim", bo będą i inne, niebrzydkie drobiazgi. Reszta nagród - gry, płyty i fotosy - dotrą do swoich zdobywców pocztą.

Na konkurs nadeszło 57 prac. My, w „Świecie Młodych" przyzwyczajeni jesteśmy do większych liczb, ale jako że zadanie nie było łatwe - plon konkursu absolutnie nas zadowala. Tym bardziej, że ilość przeszła w jakość! Na dobrą sprawę chciałoby się wyróżnić prawie każdą pracę. Ale konkurs jest konkursem...

Komiksy były rozmaite - malowane, wyklejane, rysowane, dramatyczne, śmieszne, chwilami nawet trochę straszne. Akcja przygód, w które prócz załogi Apolinarego Baja wplątywani byli nawet bohaterowie naszych, „światomłodowych" komiksów, czyli atramentowy Kleks i Tytus - działa się w najróżniejszych bajkowych krainach, których nawet Jan Brzechwa by nie wymyślił.

Niestety, ze względów technicznych nie zdołamy Waszych prac zreprodukować w gazecie - zbytnio straciłyby na urodzie. Za to te wszystkie nagrodzone, będą pięknie wyeksponowane w reprezentacyjnych kuluarach Sali Kongresowej w Warszawie w czasie premierowych seansów. Czy zostaną wykorzystane dla uświetnienia premiery filmu w Związku Radzieckim? - decyzja jeszcze nie zapadła.

Czas na wyniki. Zwyciężyli oczywiście najlepsi z najlepszych. Kamera przypadła w udziale autorowi aż dwóch bardzo pięknie pomyślanych i pracochłonnych dzieł - 13-letniemu **Aldo Yargasowi Tetmajerowi** z Warszawy. Jury w składzie: reżyser filmu - Krzysztof Gradowski, scenograf premierowej oprawy - Lech Białowąs i niżej podpisana - zgodnie zadecydowało, by przymknąć oczy na fakt, że jedna z jego prac miała część rysunków niepokolorowanych. Wygrywa po prostu praca ukończona, a tamta potraktowana została jako przejaw gorliwości i to wysokiej marki!

Natomiast samolotem już niedługo będzie latać **Darek Pawłowski** z Hajnówki, rówieśnik Aldo. Jest autorem ślicznego, precyzyjnie rysowanego komiksu, wykonanego akwarelami. Przygody dzieją się w podwodnym świecie Meluzyny.

Prócz tego przyznaliśmy jednogłośnie aż 10 nagród równorzędnych. Otrzymują je: **Sylwek Kołodziej** z Międzyrzecza Podlaskiego, **Joasia Gruder** z Wrocławia, **Arletta Korzuchio** z Piły, **Adaś Cierciński** ze Szczecina, **Agnieszka Kicińska** z Tomaszowa Lubelskiego (zresztą jako przedstawicielka współpracujących z nią dwóch jeszcze osób - siotry **Magdy** - lat 8 i kolegi **Konrada Kańkowskiego**), **Paweł Boguszewicz** z Bydgoszczy, **Małgosia Trzebniak** ze Świebodzina, **Anetka Matacz** z Poznania, **Kasia Leń** z Olsztyna oraz **Kasia i Wojtek Drozdowie** z Elbląga. To właśnie pierwszą stroną z ich pracy zilustrowaliśmy ten komunikat, bo bardzo nam się spodobał cioteczno-cioteczny brat Meluzyny!

Serdeczne gratulacje składa - w imieniu jury i redaktorów „Świata Młodych"

EWA BIELSKA

STARA - a świeci jak nowa



Nie wiadomo dokładnie kiedy nasz przodek po raz pierwszy zaświecił świeczkę, ale na pewno doszedł do tego po wielu eksperymentach. Najpierw nocne ciemności rozświetlał ogniskiem, potem zapewne jakąś mieszaniną gałązek i tłuszczu zwierzęcego, wreszcie wpadł na pomysł skonstruowania knota - może z sitowia - zanurzonego w oleju czy innym płynnym tłuszczu. Płynny tłuszcz był jednak niewygodny, można go było łatwo wychlapać w ciemności. Zaczęto więc świecić takim samym płonącym knotem, tyle że umoczonym w łoju, który po ostygnięciu przybierał postać stałą. I tak narodziła się pierwsza prawdziwa świeca...

W następnych wiekach już ją tylko udoskonalano, używając różnych materiałów do wytwarzania knota, zamieniając łój na wosk, potem na stearynę. Tę ostatnią wynalazł w 1825 roku francuski fizyk i chemik Michel E. Chevreul. Trzydzieści lat później zapłonęły pierwsze świece parafinowe i zrobiło się wreszcie trochę jaśniej w pańskich salonach i izdebkach biedoty. Zresztą w tych latach był już dość szeroko znany wynalazek Ignacego Łukasiewicza - lampa naftowa. A kilkanaście lat później - zabłysła pierwsza żarówka.

Ale świece przetrwały do naszych czasów. Jeszcze do niedawna obowiązkowo zapalane w czasie Wigilii na choince - ustąpiły miejsca kolorowym lampkom elektrycznym. Nadal jednak przyczepia się je do gałązek, choć coraz rzadziej spełniają swoją funkcję. Nie ma się co dziwić: były przyczyną tylu pożarów...

Jeszcze tu i ówdzie chodzi się ze świecą do piwnicy, zapala je na stole ale muszą wówczas mieć wymyślne kształty - w momentach szczególnie uroczystych, aby stworzyć odświętny nastrój, ofiarowuje się je w świątyniach różnych wyznań.

I między nami mówiąc: dobrze jest mieć kilka świeczek traktowanych jako „żelazny zapas", na wszelki wypadek. Bo elektryczność może wysiąść, bateryjka w nieużywanej latarce wyładować się - ale świeczka, choćby i po 50 latach leżenia na dnie szuflady, będzie świecić jak nowa, (**jd**)

Fot. **CAF**



▲ *O nie! Tego nie ścierpię! Koniec z notami dyplomatycznymi. Sprawę trzeba załatwić zdecydowanie i ostatecznie!*

ALE HECA!

Król Euralii - Radowłos i jego córka - księżniczka Hiacynta zasiedli właśnie na tarasie pałacowym do śniadania. Miała im towarzyszyć Ochmistrzyni Dworu - Hrabina Bellafryga. Jednak z powodu, którego nie będziemy ujawniać, postanowiła tym razem zostać u siebie... Na złotych półmiskach podano właśnie wspaniałe wędzone pstrągi. Król Euralii zabrał się ochoczo do pałaszowania tego specjału, gdy nagle... Nad stołem przespacerował ktoś, kto miał rude wąsy, na nogach ogromne buty. Nie było wątpliwości, To król sąsiedniego państwa – Barodii! Przelatując w tę i z powrotem nad śniadaniem Jego Wysokości Radowłosa - osiemnastokrotnie naruszył przestrzeń powietrzną królestwa Euralii! A na dodatek - przyprawił księżniczkę Hiacyntę o zawrót głowy i czkawkę! Tego było już doprawdy za wiele! Radowłos gromko wezwał do siebie łuczników, a ci, na królewski rozkaz JUŻŻ! - wypuścili w górę strzały... Jedna z nich ugodziła króla Barodii, naruszając mu jego ulubiony wąs. Ta zniewaga nie mogła ujść zuchwalcom płazem! Wkrótce więc, do Euralii nadeszła z Barodii Nota Protestacyjna. Zgodnie z protokołem dyplomatycznym, powinna zostać wysłana do Barodii Nota Przepraszająca. Ale król Radowłos wprost nie cierpiał pisania not, ani czegokolwiek innego. Sprawę postanowił więc załatwić krótko i węzłowato:

Odpowiedź Króla Euralii na Notę Protestacyjną Króla Barodii, wystosowaną z powodu wąsa. Kropka. Szanowny Królu. No i dobrze ci tak, po co się szwendasz nad moim królestwem. Znak zapytania. Podpis. Radowłos.

Według Kanclerza, takiej niekonwencjonalnej odpowiedzi nie przewidywał protokół dyplomatyczny. Lepsza - radził - będzie wersja taka:

Do Jego Wysokości Króla Barodii. W miejscu - podkreślić. Zgodnie z rozdziałem VII par. 259 Regulaminu Królewskiego należy stwierdzić...

Tu włączyła się księżniczka Hiacynta:

To brzmi okropnie nudno. (...) Czy nie możemy napisać po prostu: Naprawdę, strasznie nam przykro, ale wąs to jeszcze nic groźnego, prawda? A poza tym nie wypada pojawiać się na śniadaniu, jeśli się nie było zaproszonym. Przesyłamy ucałowania- Król Euralii z córką i dworem".

Niestety - i ta wersja listu nie była najlepsza. O pomoc zwrócono się więc do Hrabiny Bellafrygi - słynącej z ogromnego talentu literackiego i nie mniejszych zdolności dyplomatycznych. Wkrótce Król Barodii otrzymał notę tej treści:

Do Króla Barodii. Jego Wysokość przesyła wyrazy najgłębszego współczucia z racji przykrego incydentu, którego padł ofiarą tak wielce nam przyjazny i kochany jak brat, władca Barodii. Krytycznego poranka łucznicy odbywali zawody w strzelaniu do jastrzębia szybującego w oddali. Zawody te - co się podaje jako fakt mogący zainteresować J. W. Króla Barodii – wygrał jeden wielce obiecujący łucznik o bardzo sprawnych przegubach. Podczas zawodów zauważono, że jakieś nieokreślone ciało otarło się o jedną ze strzał. Ale ponieważ nie miało to wpływu na ostateczny wynik konkursu, incydent uznano za niebyły. Zawsze nam będzie bardzo miło powitać w podobnych okolicznościach władcę Barodii. Kolejne zawody łucznicze będą organizowane od czasu do czasu i gdyby Jego Wysokość akurat był w pobliżu, Król Euralii wyraża nadzieję, że zechce obniżyć lot i wziąć w nich udział...

Jaki jest dalszy ciąg tej zawiłej historii - w tej chwili nie zdradzimy. Ale sprawa wyjaśni się już 25 grudnia. W tym właśnie dniu Teatr Telewizji dla Dzieci zaprezentuje pierwszy z trzech odcinków sztuki **Alana Aleksandra Milne'a pt. „Dawno, dawno temu..."**. W przedstawieniu wyreżyserowanym przez Stanisława Pieniaka, obsada aktorska jest - rzec można - doborowa. Zresztą osądźcie sami... Radowłosem będzie Jerzy Kamas, jego córką - Hiacyntą - Hanna Mikuć. Szalenie sprytną Hrabinę Bellafrygę zagra Anna Seniuk, a króla Barodii Marian Kociniak. W królestwie Barodii i Euralii gościć będą także, między innymi: Daria Trafankowska, Agnieszka Fatyga, Jerzy Bończak, Emilian Kamiński, Wiktor Zborowski i Krzysztof Majchrzak.

„Złamany wąs" - pierwszy odcinek tego teatralnego serialu zostanie zaprezentowany **25 grudnia,** drugi - **„Motylek i róża" - 26,** a trzeci pt. **„Trofea wojenne" - 29 grudnia br.**

O, do licha! Król Barodii?! Tylko co on robi tam, na górze! ▼

PRABABCIA Z PORTRETU I CHŁOPIEC Z DŻUNGLI

W wigilijne popołudnie, kiedy mama dosłownie na ostatnich nogach kończy gotować świąteczne pyszności - lepiej nie plątać się po kuchni, bo i po co się narażać na ofuknięcie? Jeśli zrobiliśmy już wszystko to, co do nas należy, z czystym sumieniem możemy włączyć telewizor, żeby obejrzeć **„Godzinę pąsowej róży"** - adaptację znanej powieści Marii Kruger. Jej bohaterce, współczesnej, 14-letniej dziewczynie - Ance pewnego dnia przydarzyło się coś absolutnie niezwykłego. Oto za pomocą czerwonej róży ...przenosi się w świat swojej prababki - w lata 80-te XIX wieku. Jak sobie tam radziła? Zobaczycie sami.

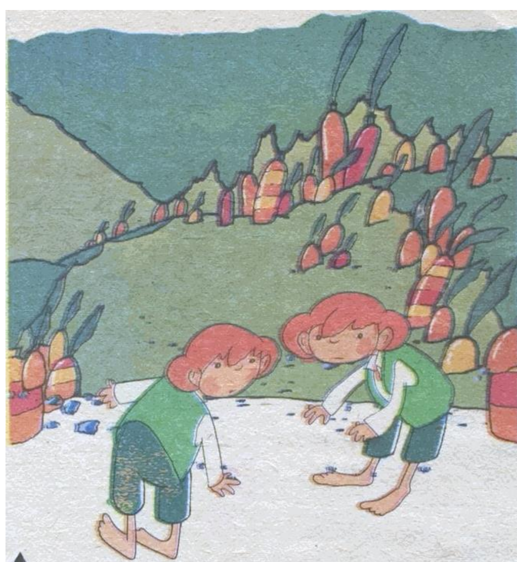
Dla tych, którzy czytali **„Księgę dżungli"** i dla tych, którzy jeszcze nie znają tej powieści Rudyarda Kiplinga - niespodzianka! **W pierwszym dniu świąt w programie I o godzinie 9-tej** telewizja zaprezentuje filmową wersję przygód chłopca wykarmionego przez wilki i wychowanego w puszczy przez zwierzęta. Zanim Mowgli wrócił do ludzi, przez kilka lat przebywał w dżungli. Jego przyjaciółmi i nauczycielami byli, między innymi: czarna pantera Bagheera, niedźwiedź Baloo, wódz wilków Akela. Dzięki nim Mowgli nauczył się obserwować przyrodę, poznał Prawo Dżungli.

Reżyserem tego angielskiego filmu jest Zoltan Korda. W „Księdze dżungli" występują: Sabu, Joseph Calleia, John Quslam, Rose-Mari de Camp.

DWUOSOBOWA BANDA...

A wieczorem 25 i 26 grudnia - spotkanie z parą urwipołci, których odróżnić nie sposób. A są nimi...? Oczywiście - Jacek i Placek - bliźniacy z filmu rysunkowego pt. **„O dwóch takich co ukradli księżyc"**. Film zrealizowano na podstawie powieści Kornela Makuszyńskiego, a jego reżyserem jest Leszek Gałysz.

Dwaj rudowłosi chłopcy - Jacek i Placek udają się w poszukiwaniu krainy, gdzie nie trzeba pracować. W czasie tej wędrówki trafiają do państwa marchewkowego króla. Namówieni przez Zająca, zakradają się do pałacowego ogrodu. A tam, zabierają się do wyrywania marchewek z grządek, bo na ten przysmak czeka ich nowy przyjaciel. Przyłapani na gorącym uczynku muszą wygrać bieg, aby wydostać się na wolność. A tak nawiasem mówiąc... Dotarły do nas plotki, że Jacek to nie Jacek, a właśnie Placek. Przed realizacją filmu podobno się tak ze sobą umówili, że na planie zamienią się i jeden zagra drugiego. Trzeba się więc dobrze przyjrzeć. Czy to Jacek, czy to Placek? Bo z tymi bliźniakami nigdy nic nie wiadomo... Piosenki w filmie „O dwóch takich co ukradli księżyc" śpiewa zespół Lady Pank. Dziś prezentujemy słowa jednej z nich - właśnie tej tytułowej.



▲ *Jacek i Placek w marchewkach Który to Jacek, a który Placek?*

OCZAMI ZWIERZĄT

W świątecznym programie - jeszcze jedna atrakcja. **26 grudnia - w drugim programie** - obejrzeć można będzie angielski film dokumentalny pt. **„Świat oczami zwierząt"**. Jak zwierzęta widzą świat? Jak postrzegają kształty i odległości? Dlaczego kot tak dobrze widzi w ciemnościach? Czy można oglądać świat w innych barwach, niż to widzą ludzie? Na te pytania starali się dać odpowiedź naukowcy. Za pomocą urządzeń skonstruowanych na wzór oka, a także specjalnej aparatury telewizyjnej - nakręcono film niezwykły i ogromnie interesujący.

HOJNIEJSZY OD ZŁOTEJ RYBKI

W **pierwszym dniu nowego, 1986 roku,** będziecie mogli obejrzeć pierwszą część filmu, zapowiadającą 7-odcinkowy serial produkcji polskiej. **„Siedem życzeń"** to współczesna komedia fantastyczno-przygodowa. Pewien chłopiec, uratowawszy z opresji kota, zabiera go do domu. I tu okazuje się, że tak naprawdę, jest to egipski kapłan, zamieniony w tego czworonoga. Wdzięczny za ocalenie życia kot - może spełnić siedem życzeń... Każdy odcinek filmu - to jedno spełnione życzenie chłopca.

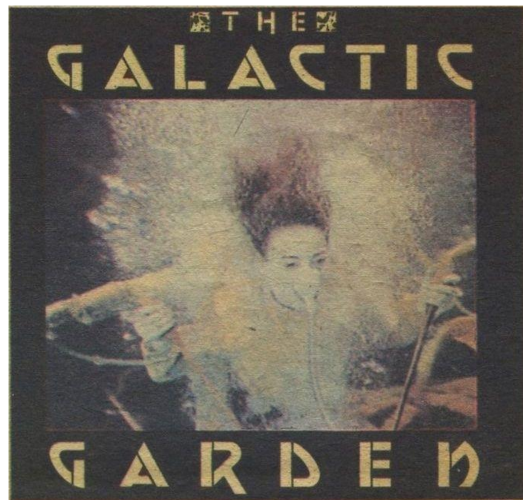
Reżyserem tego filmu jest Janusz Dymek. W roli chłopca występuje Dariusz Kozakiewicz. Muzykę do serialu skomponował John Porter, a piosenki śpiewa Wanda i Banda.

OGROMNE ROŚLINY, GIGANTYCZNE ZWIERZĘTA

Pierwszego stycznia - w drugim programie kolejny film tantastyczny. Tym razem - angielski. Zupełnie nowy - bo wyprodukowany w 1984 roku - „Galaktyczny ogród". Film w reżyserii Johna Downera to historia wizyty na Ziemi przybyszów z planety Orbito, którzy pewnego letniego popołudnia 1984 roku wylądowali w ogródku szacownej, angielskiej rodziny z Bristol. Ten ogród dla gości z innej planety wydaje się niesamowity i bardzo niebezpieczny. Bo oto oni, nie większi przecież od pająków, spotykają się oko w oko z przerażającymi pająkami, ogromnymi dżdżownicami i wszelkiego rodzaju robactwem. Przyroda ziemska oglądana ich oczami przeistacza się w zupełnie nieznany nam - ludziom - świat.

IWONA STARZYŃSKA
Fot. **Witold Kuliński i archiwum**

„Galaktyczny ogród" - opowieść science-fiction produkcji angielskiej ▼



„O DWÓCH TAKICH CO UKRADLI KSIĘŻYC"

Piosenka tytułowa serialu
***Słowa:* A. Mogielnicki**
***Muzyka:* J. Borysewicz**

Co się dzieje,
Skąd ten krzyk
aż w całym niebie wre.
Księżyc mdleje,
gwiazdy w ryk
że ktoś go zwędzić chce.

Refren: Zrobiła cały skandal
dwuosobowa banda.
Co się dzieje.
Skąd ten krzyk.
Był księżyc
Nagle znikł.

Podstępem go zabrali,
do worka wpakowali.
I stąd nie byle jaka
kosmiczna grozi draka, draka!

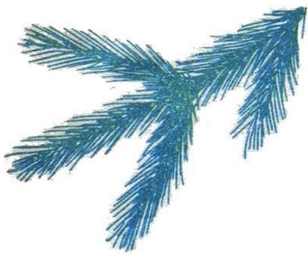
● 26 grudnia w programie drugim TV króluje JARMARK... A w nim - między innymi: świąteczne Przeboje Dwójki (będzie to retransmisja koncertu z katowickiego Spodka), spotkanie ze sportowcami 40-lecia, teleturniej „Skojarzenia", filmy, rekordy, sport i dużo muzyki...

● W Sylwestra i Nowy Rok - premierowe wieczorynki. Będę to dwa odcinki nowego filmu Wiesława Zięby pt. „Tajemnica wiklinowej zatoki".

● 31 grudnia - w „Domatorze" - fabularyzowany film dokumentalny niedawno zakończyła emisję „Szaleństw panny Ewy", w Święta - okazja do spotkania z Jackiem i Plackiem... Może więc warto dowiedzieć się czegoś więcej o tym tak bardzo popularnym, zwłaszcza ostatnio; autorze.

● A po południu tego dnia - radziecki film fabularny pt. „Szansa" w reżyserii Aleksandra Majorowa. Przedstawiciel cywilizacji pozaziemskiej darowuje jednemu z bohaterów filmu cudowny eliksir. Kilku mieszkańców miasteczka dzięki niemu odzyskuje młodość. Ale, jak się okazuje, nie wszyscy są z tego zadowoleni...

„OLEJEK WEŹ WONNY...”

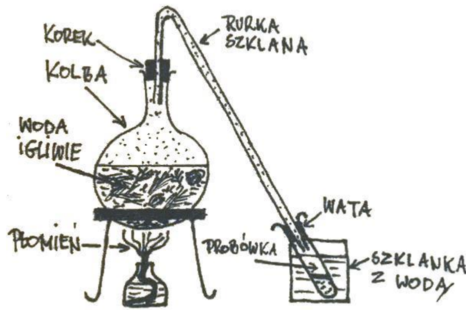


Zwyczaj przystrajania choinki na święta Bożego Narodzenia przyjął się u nas niedawno, bo zaledwie sto lat temu, a dziś trudno już wyobrazić sobie święta bez niej. Początkowo musiała to być obowiązkowo jodła, później zaczęto przystrajać i świerki, a teraz coraz częściej spotyka się i gałązki sosnowe. Nie ma się co dziwić, że jest tak właśnie, bo drzewa te należą do jednej rodziny sosnowatych, wszystkie mają zimotrwałe szpilki i wszystkie wspaniale pachną*. A to za sprawą tzw. olejków eterycznych, znajdujących się w pączkach, szpilkach, korze, drewnie i żywicy tych drzew. Olejki te od dość dawna stanowią surowiec służący do produkcji lekarstw, mydeł, maści, czy tzw. „szyszek kąpielowych" oraz stanowią niezbędny dodatek do różnego rodzaju pachnideł.

Domowym sposobem można zrobić znakomite perfumy o leśnym zapachu, destylując szpilki, małe gałązki i pączki drzew z parą wodną (patrz rysunek). Zebrany zimą (gdyż wówczas zawiera najwięcej olejków) surowiec, zalewamy wodą w kolbie - lub podobnym naczyniu - zachowując następujące proporcje: 1/4 szpilek, 1/4 wody, a więc ta mieszanina wypełnia połowę naczynia. Po podgrzaniu, unoszony przez parę wodną olejek przechodzi rurką do probówki, gdzie ulega ochłodzeniu, zbierając się na powierzchni wody cienką warstwą. Kiedy skończymy destylację, zbieramy ostrożnie ten olejek z powierzchni, np. pipetką do zakrapiania oczu i rozpuszczamy w czystym spirytusie (nie w denaturacie!). Z kilograma szpilek, gałązek i pączków np. sosny można tym sposobem otrzymać od 5 do 10 gramów olejku. Stanowi on nie tylko doskonałą substancję zapachową, ale jest cennym lekiem napotnym, wykrztuśnym (jednym ze składników syropu o nazwie Siropus pini), żółciopędnym, przeciwbakteryjnym...

Świąteczne drzewko utrzyma dłużej swój zapach - i szpilki - jeśli wstawicie je do wiadra z wodą - tak jak to się robi z kwiatami. Wodę trzeba oczywiście uzupełniać, (**jd**)

*** Do tej samej rodziny należy jeszcze modrzew, ale na choinkę się nie nadaje, bowiem jesienią traci szpilki, tak jak drzewa liściaste. Limba, kosodrzewina i wejmutka to gatunki sosny.**

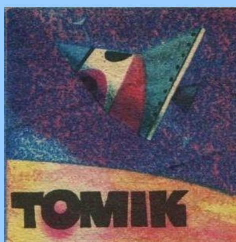




Od dłuższego czasu TOMIK nie zamieszczał doniesień o ufoludkach, zielonych ludzikach podróżujących w swych wehikułach przypominających najczęściej dyski lub talerze, ponieważ nic nowego w tej sprawie nie ma do powiedzenia. Część czytelników jest, oczywiście, innego zdania, uważając nawet, że ufologia rozwija się zdobywając coraz więcej zwolenników. Moje zdanie w tej sprawie znacie, gdyż wielokrotnie je prezentowałem na tym miejscu, zyskując sobie tyluż sympatyków co zagorzałych „wrogów”. Wielu posądzało mnie nawet o tendencyjność w prezentowaniu osiągnięć ufologii. Jedno jest pewne, latające talerze są wdzięcznym tematem do konwersacji przy świątecznym stole. Mam nadzieję, że zaprezentowana dziś wypowiedź Włodka Wierzchonia spełni taką rolę.

Wszystkim sympatykom TOMIKA składam najlepsze życzenia świąteczne i noworoczne. Następne wydanie naszego kącika ukaże się już w styczniu 1986 roku.

PREZES



Ta kolorowa odbitka z oryginalnego rysunku zamieszczonego w książce Teda Wilding-White ukazuje rekonstrukcję dwóch odmiennych postaci z UFO. Po lewej stronie przedstawiono wygląd opisanego w tekście tzw. „Karła Hopkinsville”, zaś po prawej - istoty w żółto-zielonym kombinezonie, zobaczonej w 1968 roku niedaleko Zafry, w południowo-zachodniej Hiszpanii. Postać mierzyła podobno 1,8 - 2 m wzrostu, miała długie ręce i posiadała nieco wydłużoną, trochę odmienną sylwetkę niż u człowieka

ZIEMIANIE
– jedyni mieszkańcy kosmosu?

Bardzo pragnąłbym na łamach TOMIKA poruszyć ciekawy i zarazem mało dyskutowany temat, a mianowicie dotyczący możliwości istnienia we wszechświecie obcych cywilizacji.

Otóż, chyba wszyscy słyszeliście kiedyś coś o UFO. Nie będę tu na razie wymieniał konkretnych przykładów, ale zanim zacznę dalsze rozważania na ten temat, co jest zresztą celem mego artykułu, chciałbym przedtem przypomnieć, że istnieją współcześnie głównie dwie teorie usiłujące wytłumaczyć to niezwykłe zjawisko. Jedna z nich mówi, że są to statki kosmiczne skonstruowane przez istoty z innych światów, które bezustannie badają i obserwują naszą planetę. Inna jest jej całkowitym przeciwstawieniem - są to po prostu halucynacje. Faktem jest jednak nie do odrzucenia, że w ostatnich latach mnożą się nowe wiadomości i publikacje na ten temat. Wielu naukowców doszło więc do wniosku, że duża część z tych materiałów nie jest oparta na faktach całkowicie autentycznych, albowiem np. wszystkie przypadki tzw. „bliskich spotkań trzeciego rodzaju" opisują istoty humanoidalne, czyli kształtu ludzkiego (tac.: Homo-człowiek) - co według niektórych UFO-logów jest rzeczą bardzo mało prawdopodobną. Zmierzają oni raczej ku teorii, iż prawdziwi przybysze z kosmosu powinni mieć zupełnie inny wygląd niż nasz. Ich ewolucje przybrałyby prawdopodobnie całkowicie odmienną postać niż na Ziemi.

Jeżeli jest prawdą, że UFO istnieje, skąd więc pochodzi? Jest mnóstwo gwiazd takich jak Słońce nawet w odległości 60 lat świetlnych od Ziemi. Niektóre z nich mogą mieć zapewne systemy planetarne na swojej orbicie z rozwiniętymi formami życia, nie mówiąc już o 100-180 miliardach gwiazd, które istnieją w naszej Galaktyce, jednej z wielu we wszechświecie.

Wszystkie najprostsze substancje (woda, dwutlenek węgla, amoniak, kwas cyjano-wodorowy), z których przypuszczalnie powstało życie na naszej planecie przed 3,5 miliardami lat, zostały odkryte w ogromnych ilościach w mgławicach kosmicznych. Ponadto, jest jasne, że substancje organiczne, niezbędne dla powstania i rozwoju życia, istnieją we wszystkich częściach naszej Galaktyki. Skoro więc procesy chemiczne, które dały początek powstaniu życia są wszędzie takie same, wydaje się słuszne sądzić, że życie musiało również powstać na wielu innych systemach planetarnych, które krążą dookoła niezliczonej ilości gwiazd naszej Galaktyki.

Dlaczego więc nie uwierzyć w to, że istoty inteligentniejsze od człowieka, które odkryły drogę ku Ziemi, penetrują i odwiedzają ją w swoich statkach kosmicznych, określanych oczywiście mianem „UFO”. Ale... jak wyglądają te istoty?

Otóż chciałbym tu właśnie przypomnieć kilka takich ciekawych przypadków z kategorii tzw. „bliskich spotkań trzeciego rodzaju", które prawdopodobnie „uszły już dawno w zapomnienie". Jeden z nich odnosi się do istoty o drobnej sylwetce, którą zobaczyła po raz pierwszy i na razie ostatni, rodzina farmerów z Kentucky, USA, w 1955 roku. Tę nieznaną istotę nazwano „karłem Hopkinsville" (patrz rysunek). Trudno jest jednak uwierzyć w to, że takie dziwaczne stwory mogłyby istnieć w rzeczywistości. Ale przypuśćmy, że tak, jaki wówczas byłby ich świat? Być może ich planeta znajduje się na orbicie nawet jednej z najbliższych nam, słońcopodobnych gwiazd. „Drobny typ budowy tych istot może wówczas oznaczać, że ich planeta jest mniejsza od naszej i ma słabsze przyciąganie. Wstkutek tego, jej atmosfera byłaby o wiele lżejsza, stąd też ich klatka piersiowa oraz płuca przybrałyby o wiele większe rozmiary niż u człowieka na Ziemi. Jeśli atmosfera jest lżejsza od naszej, większa część gwiezdnego promieniowania dosięgałaby powierzchni planety, dlatego też „przybysze" mieliby ciemną skórę. Dźwięk o wiele słabiej przekazuje się przez rozrzedzone powietrze, więc uszy tych istot musiałyby być o wiele większych rozmiarów niż nasze" - oświadczył amerykański naukowiec Kenneth Gatland.

Niestety, istnienie takiej „kreatury" pozostaje nadal w sferze dyskusji, ponieważ nie można jednak całkowicie udowodnić autentyczności faktów, które wydarzyły się w roku 1955. Ale kto wie, jakie formy ewolucyjne mogłoby przybrać życie na innych planetach!

Wśród wielu innych niewytłumaczalnych przypadków chcę na koniec podać jeszcze jeden. Otóż stało się to w roku 1957, gdy mieszkaniec osady Sutterson, w kanadyjskiej prowincji Ontario, R.Suffern, oznajmił miejscowej policji, że na drodze niedaleko swego domu dostrzegł najprawdopodobniej statek kosmiczny. W pobliżu statku stała podobno postać o zwalistej sylwetce i szerokich ramionach, ubrana w połyskliwy, srebrny kombinezon i okrągły hełm.

D.Prophet, dyrektor organizacji „NEPTUNE RESEARCH” zajmującej się badaniem UFO oświadczył, że obserwacja dokonana przez Sufferna dokładnie zgadza się z dwoma już uprzednio przekazanymi meldunkami pochodzącymi z tego samego rejonu. Chyba więc nie powinniśmy mieć żadnych wątpliwości co do tego, że nasza planeta nie jest jedynym wyjątkiem w kosmosie. Bardzo ciekawie jest wyobrazić sobie bogactwo i rozmaitość form życia, które musiało zatem również powstać we wszystkich możliwych miejscach naszej Galaktyki, oczywiście, jeśli podróż fizyczna między odległymi systemami planetarnymi nie byłaby możliwa. Jednakże, wszystko wskazuje na to, że podróże międzygwiezdne są możliwe, ale tylko dzięki zjawisku teleportacji (przemieszczania się w przestrzeni i czasie), jeszcze dobrze nie poznanym przez współczesną naukę. Jeżeli jest prawdą, że taki sposób przemieszczenia się w przestrzeni i czasie istnieje w rzeczywistości, to pierwsze rozumne istoty technologicznie do niego zdolne rozprzestrzeniałyby się na całą Galaktykę, uniemożliwiając w ten sposób innym „żywym planetom” ich samodzielny rozwój. Być może właśnie dlatego wszyscy „pozaziemscy przybysze” opisywani przez ludzi, którzy zetknęli się z UFO, niezależnie od tego, czy są mniej bądź bardziej do siebie podobni... mają zawsze jedną wspólną cechę - humanoidalny wygląd ciała, jako pozostałość po tych kosmitach, którzy byli niegdyś pierwszymi kolonizatorami naszej Galaktyki.

Włodzimierz Wierzchoń (16 lat)
ul. Orłowicza 8/27
00-414 Warszawa

KĄCIK KORESPONDENTÓW

Jestem w posiadaniu wszystkich numerów astronomicznego miesięcznika „Urania" wydawanego przez PTMA z roku 1983 i 1984, mam również wszystkie numery „Astronautyki" z 1983 roku. Posiadam też broszurkę PAN-u „O Areologii, czyli geologii Marsa". Poza tym mam 12 numerów pierwszych i na razie ostatnich „Zeszytów Klubu Kontaktów Kosmicznych" traktujących o wszelkich naukowych zagadnieniach ufologicznych z kraju i zagranicy. Powyższe materiały odstąpię z przyjemnością czytelnikom TOMIKA. Proszę pisać na adres: **Paweł Usidus,** ul. Bydgoska 59/51,64-920 Piła.

Chętnie kupię lunetę powiększającą minimum 60 x, ale nie więcej niż 100 x. Chętnie też nawiążę kontakt z osobami interesującymi się astronomią: **Piotr Bojanowski,** ul. M.Buczka 55, 99-100 Łęczyca.

Poszukuję następujących książek: „Poradnik miłośnika astronomii" P.Kulikowskiego i „Piechotą w kosmos" M.Pańkowa i A.Sycza. W zamian mogę oferować: „Zapasy klasyczne i wolne", „Karate sportowe" 1-5, książki E. Niziurskiego lub podręczniki do języka angielskiego, a także książki przygodowe. Mój adres: **Paweł Głogowski,** ul. Bema 355/34. 05-160 Modlin.

Sprzedam refraktor (obiektyw o średnicy 67 mm i ogniskowej 400 mm oraz 3 okulary dające powiększenia: 20 x 30 x, 120 x) wyposażony w głowię panoramiczną, mini-statyw, a także element umożliwiający zamocowanie aparatu fotograficznego z wymienną optyką. Tubus lunety wykonany z tworzywa sztucznego. **Rafał Suder, ul. Słomiana 9/88, 30-316 Kraków.**

Uwaga! pisząc do Kącika Korespondentów nie zapomnij podać dokładnego adresu, swego wieku oraz krótko sprecyzowanych zainteresowań. Redakcja nie bierze odpowiedzialności za prowadzone między Czytelnikami TOMIKA transakcje lub wymiany.

A tamta czarna jak kocur zielonooki, tyle że ślepiami nie błyska, a w ziemię wlepione je trzyma. I przechodząc koło kuźni pochwalony głośno mówi, choć wie, że odpowiedzi nie doczeka. Nie, żeby nie chwalili, ale babka nigdy na drodze jej nie stanie. Natalka nogi za pas bierze, gdzieś za dziesiątą ścianą i płotem odpowiada, by do drogi nie doszło. Nie odpowiedzieć grzech, a tamta i tak nie słyszy. Dziad z domu nie wyjrzy, gdy kto idzie, nie tylko młynarzowa. Duży grzech mieć musiała, skoro taka kara i mus do powietrza gadać. Nie pobożność, nie ochota, widać, że czysty mus jakiś.

Babka raz jeszcze dodała, że tamta sprawiedliwości się boi, kary słusznej, że do śmierci strachu nie pozbędzie o swoich drżąc. O Mikołajka najbardziej jako że od dziecka świata za nim nie widzi.

Nie widzi i samego Mikołajka. Daleko gdzieś siedzi, ani mu w głowie babka i wyczekiwane powroty.

Nie tylko w sprawiedliwość, ale i w przeznaczenie wierzy Natalka głęboko. Siedzi - niczym Mikołaj w nieznanym jej świecie - na wzgórzu w olszynie, nogi podwinęła pod siebie, od przebrzydłego widoku młyna odgrodziła się plecami, patrzy w dół na wieś i, na palcach, a potem w pamięci, liczy nieszczęścia, jakie na Leśną spadły.

Kuźnię i dom dziadków omija i okiem, i myślą. Swoje, znane, przesmucone, nie do połączenia z cudzymi.

Od dworu zacznie, tam Błażej Matula władzę w nogach, giętkość w krzyżu i mowę z porażenia jakiegoś, nie tylko od ognia, stracił. Dziedzic umarł na wojnie. Nie zabili go, a zmarł zwyczajnie choć ciężko na tyfus, którego się w okopach nabawił.

I tyfus zna, i okopy. Resztki ich zostały, porośnięte trawą i krzakami na wzgórzach w lesie za wsią, dokąd babka pod karą najsroższą chodzić z niewiadomego powodu nie daje. A tyfus miała sama w Ciszycy. Do szpitala ją matka zaniosła na rękach, nie wie jak uradziła, sama słaba i nieduża była. Pierwszy raz jej tam włosy ścięli. Nie wiedziała o niczym w gorączce leżąc, tylko tyle, że karaluchy są przy niej. Pełno ich wszędzie - na suficie, na ścianach, na łóżku. Nie mogła nic zrobić, ani ręką ani nogą ruszyć, zamykała oczy i starała się spać lub umrzeć. Nie udało się ani jedno, ani drugie.

Dziedziczka wyjechała po spaleniu dworu, nikt nie wie dokąd. Córka w mieście siedząca sprzedała majątek. Nazywa się to dziwnie, zapomniała jak, nie do jednego człowieka teraz Leśna należy, a do wielu. Z dworskich zabudowań został tylko gołębnik. Ozdobny taki, rzeźbiony czy jak tam, trzymają w nim pastusi płachty od deszczu, różne dla nich ważne rzeczy, im potrzebne, nikomu więcej. Staśka powiedziała, że i machorkę, ale nikt nie uwierzył. Daliby im ojce, no.

Chodzący za wiejskim bydłem mają psy, te psy zbierają się wieczorami pod gołębnikiem, kłębią się i wojują ze sobą, nikt prócz chłopaków do owych płacht, machorki i czegoś tam jeszcze nie zajrzy.

A w studnię stojącą pośrodku wsi walnął piorun. Obalił żuraw nie spalając go i utopił nowe wiadro zrobione przez bednarza Skobielę. Skobielowej wyrosła i zakwitła zła róża na twarzy, a zezowaty Jacakarz po pijanemu z jarmarku wracając nogę na rowach skręcił. Ludzie mówią, że Skobiele nieszczęście przynoszą. (Jacakarz mieszka obok, a i rowy od Skobielów początek biorą). Odsuwają się od nich, Jacakarza i wiadra żałują. Ciekawe, czemu nie Skobielowej. Babki spyta jak nie zapomni.

A żniwa w tamtym roku po wodzie i wiatrach były, późne i marne. Kartofle też w błocie zbierali. Zima przyszła jesienna, mazista i przenikliwa od chłodu bez mrozu. Niezdrowa. Babka i ona chorowały. Dziad nie. Bogu dziękować, ale nie dobre liczy, a złe. Nie wolno dziadka ze złem mieszać, jeszcze się przyczepi.

Splunęła trzy razy od uroku, trzy na zapas. Potem jeszcze raz na pewne zamknięcie sprawy.

A na cmentarzu żmije się zalęgły. Starsi dzieciakom nie pozwalają się tam bawić, nawet nogą stanąć. Szkoda, dobre miejsce do chowanek było. I do innej zabawy też. Olek mówi, że głupie plotą i głupie słuchają, węże to są, nie żmije, a te niegroźne. Nikt mu nie wierzy: mądry taki, skąd wie i jak rozpoznał?

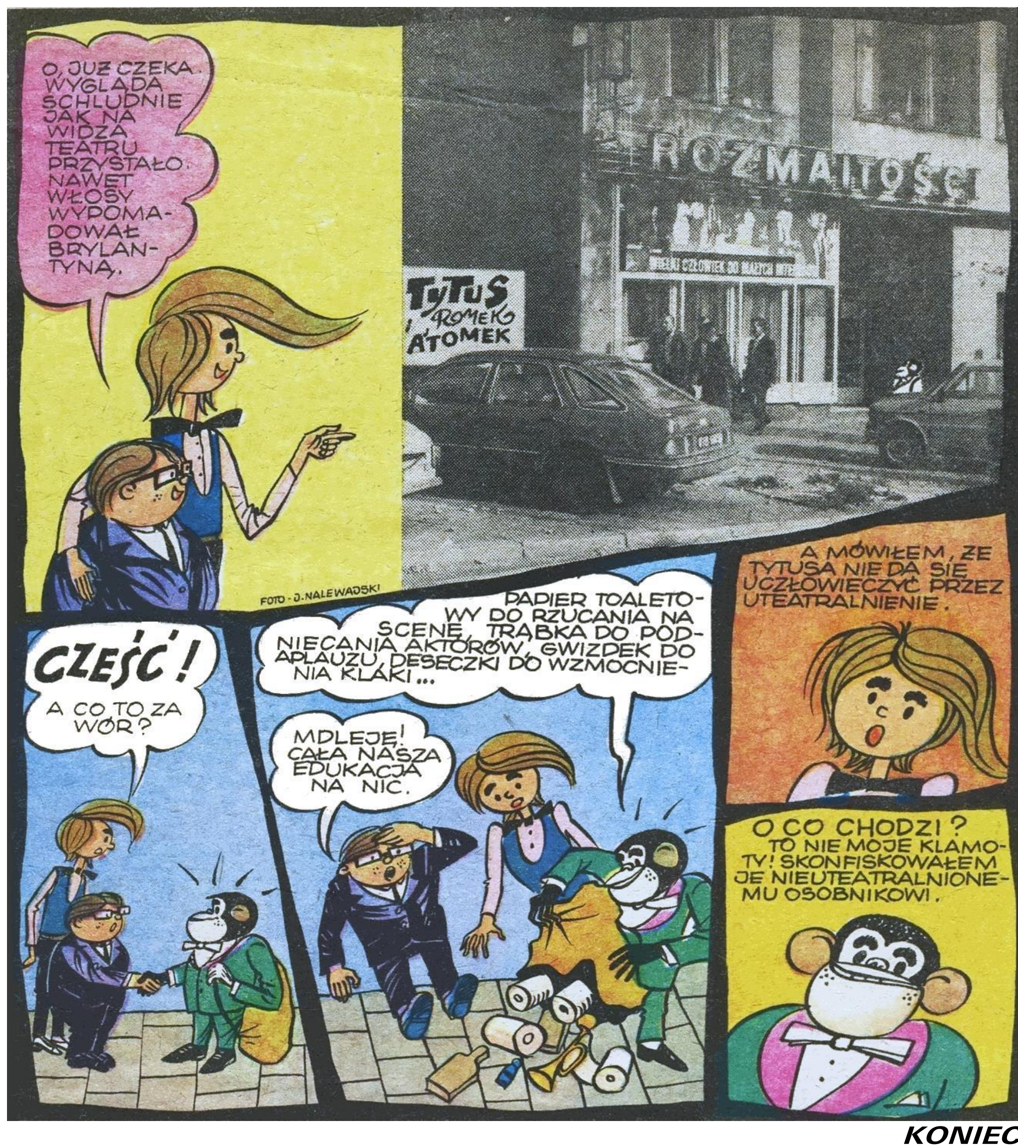
Pytali pani, powiedziała, że cmentarz nie majdan do gonitwy, niech się gdzie indziej w chowanego, berka i komórki bawią. Babka stanęła za panią. Który to raz?

Cdn.

odcinek 9

TYTUS ROMEK i ATOMEK

Tekst i rys. PAPCIO CHMIEL



KONIEC

SŁOWNICZEK

aplauz - wyrażenie przez widzów uznania, zachwytu dla gry aktorów (oklaskami w trakcie lub po zakończeniu przedstawienia)

klaka - specjalnie zorganizowane oklaskiwanie przedstawienia lub jakiegoś aktora (kiedyś robili to wynajęci i opłacani klakierzy)

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 24 grudnia

24 XII 1798 r. - w Zaosiu pod Nowogródkiem, lub w Nowogródku urodził się Adam Mickiewicz, wielki polski poeta. Wywarł olbrzymi wpływ na kształtowanie się polskiej literatury. Pod wrażeniem języka i poetyckiej wyobraźni Mickiewicza pozostawali nie tylko jego romantyczni naśladowcy, ale również ci poeci i pisarze, którzy mu się przeciwstawiali: Słowacki, Krasiński, Norwid. Poezja Mickiewicza odcisnęła swe piętno na twórczości pozytywistów (Orzeszkowa, Prus, Konopnicka), na Wyspiańskim, Żeromskim, skamandrytach, jak również poetach współczesnych.

Pierwszy pomnik poety stanął w Poznaniu w 1859 r. tzn. cztery lata po nagłej śmierci Mickiewicza w Stambule. W 1898 r. odsłonięto pomniki w Krakowie i Warszawie. Spośród wielu jeszcze innych istniejących, słynny jest monument stojący w Paryżu, dzieło dłuta E.A. Bourdelle'ego. Najbogatszy zbiór pamiątek po naszym narodowym wieszczu znajduje się w Muzeum Mickiewicza w Paryżu. Stała ekspozycja Mickiewiczowska istnieje w warszawskim Muzeum Literatury.

Ponadto

24 XII 1883 r. - urodził się Stefan Jaracz, wybitny polski aktor, dyrektor (od 1930 r.) teatru „Ateneum" w Warszawie.

Co się wydarzyło 26 i 27 grudnia

27 XII 1918 r. - w Poznaniu wybuchło powstanie, nazwane później wielkopolskim. Wywołało ono spontaniczny zryw zbrojny ludności Wielkopolski walczącej o przyłączenie ziem zaboru pruskiego do Polski. Do 16 I 1919 powstanie - pod dowództwem mjr. Stanisława Taczaka - osiągnęło znaczne sukcesy militarne. 16 stycznia dowództwo objął gen. J. Dowbór-Muśnicki. Wówczas też do ofensywy przystąpiły silne jednostki niemieckie. Walki zakończył rozejm w Trewirze. Wytyczona linia demarkacyjna przebiegała w zasadzie wzdłuż granic terenów wyzwolonych przez wojska powstańcze. Zasługą powstania wielkopolskiego było ustanowienie nowego stanu faktycznego, który czynniki międzynarodowe wzięły pod uwagę.

Ponadto:

26 XII 1893 r. - urodził się Mao Dze Dong (Mao Tse-tung), w latach 1943-1976 przywódca Komunistycznej Partii Chin, 1 X1949 r. proklamował powstanie Chińskiej Republiki Ludowej. Zmarł 9 IX 1976 r.

26 XII 1933 r. - zmarł Anatol Łunaczarski. Po zwycięstwie rewolucji październikowej jako ludowy komisarz oświaty kierował w Rosji Radzieckiej polityką partii w dziale powstawania i organizowania masowej kultury socjalistycznej.

27 XII 1979 r. - obalono rząd Hafizullaha Amina w Afganistanie. Władzę objął Babrak Karmal.

Cytat na dziś
i na najbliższe dni:

Najistotniejszy jest brak kłamstwa wobec siebie samego.
Witkacy

UWAGA CZYTELNICY!

Następne wydanie „ŚM", noworoczne, z wieloma atrakcjami, ukaże się **w sobotę,** z datą **28 XII.** Kolejny będzie numer **czwartkowy,** z datą **2 I** - pierwszy w nowym roku. W sobotę 4 I nie szukajcie nas w kioskach. Dopiero **od 7 I** znów będziemy ukazywać się regularnie, trzy razy w tygodniu, we wtorki, czwartki i soboty.

UŚMIECH NUMERU

INSTRUKTOR NARCIARSTWA w górskim domu wypoczynkowym przeprowadza pierwsze zajęcia z grupą wczasowiczów:

- Dzisiaj nauczę państwa, jak prawidłowo chodzić o kulach...

*

W SAMOOBSŁUGOWEJ kawiarni pani Mądralowa zamawia przy bufecie kawę.

- Ile łyżeczek cukru? - pyta bufetowa.

- Pięć... Tylko proszę nie mieszać, bo nie lubię za słodkiej!

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA MAŁOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 154/155 (4084/85)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybylowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61. Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe

Opracowanie graficzne:
Marlena Hanke
Opracowanie techniczne:
Barbara Zając
Korekta:
Bianka Abratowska-Lisowska

Zakłady Graficzne
Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 4717/G. N-8
Nakład 439 000





Swoją drogą ciekawe, ile tego jest co nie lubi, a ile co tak. No, pierwszego więcej, nie ma co liczyć. Najbardziej nie znosi złej kobiety z babki dawnego przekleństwa i jej kota, czarnego diabła ze młyna.

Młyn stał na wzgórzu. Tak się we wsi mówiło, choć naprawdę na wzgórzu stał dom. Mieszkał w nim młynarz, stary Błażej Matula z rodziną - z córką Sabiną, zięciem Izydorem (Ozorcio - Ozorek, przechrzciła noszącego cudaczne imię Natalka), babą jędzą czarną młynarzową i kotem. Jakiś tam Mikołajek, wnuk i syn, w mieście ponoć, w szkole ważnej siedział. O tego Natalka nie dbała. Sabina i Izydor też jej obojętni byli. Błażeja dawno choroba dziwna z łóżkiem związała; wynosił go przy pogodzie na podwórze na rękach Izydor i na szerokiej, niskiej ławie z poręczami, wyłożonej pierzyną sadzał. Chory oczy miał zamknięte, do słońca je ślepe podnosił, spał lub rozmyślał, czego Nataika podglądająca zza krzaków i płotu nie wiedziała.

Ludzie we wsi mówili, że Błażejowi nogi przygniotło i krzyż, mowę odejmując na amen, kiedy dwór przed pożarem ratując w środku pokojów za długo siedział. Płomień szedł z góry i boków, wszyscy od ognia odstąpili, a on został, taki dziedzicowi przychylny nie wiedząc dlaczego.

- Albo prawda... - cedziła przez zęby babka. - Zawsze chytry był. On i ta... — mroczniała. - Nie ratował dla ratunku, a przeżyć pożaru, choćby cudzej straty nie swojej, nie mogąc.

Dziadek głową kręcił, zły, aż z jąkania nic obie zrozumieć nie mogły. Tyle, że babce przyganiał i przed karą bożą za oszczerstwo przestrzegał.

- Mało ci? - pytała twardo i wrogo babka. - Jeszcze kary chcesz? Dla kogo jej wyglądasz? Może powiesz, co? Nas już pokarał. O Natalce myślisz?

Dziadek milkł i powłócząc nogą do małej izby zawracał, w kąt się zaszywał. Bywało, że i dni parę do żadnej z nich się nie odezwał.

Natalka w nocy słyszała szepty babki, jakby przepraszające, dziadka gniewne mruczenie, ale że mniej zająkliwe, uspokojona zasypiała. Rozumiała to jedno, że stary Matula był niewinny, babce tylko przez złość na młynarzową podejrzany i wróg.

Odchodziła od płotu, nieciekawa ni starego, ni Sabiny z Izydorem. Tylko Matulowa i to, co jej, warte było uwagi i czuwania.

Babka mówiła wtedy, przekleństwo rzucając, że choćby młynarzowa nie raz jak się stało, a sto i więcej razy przed nią i dziadem w izbie ręce składała i o przebaczenie prosiła, tak ona nie przebaczy, nie daruje, nie zapomni, choćby jej przyszło duszę stracić, na wieczne potępienie iść. Bo objawiwszy winę, młynarzowa sprawiła, że babka myśleć o nieszczęściu nie może, grzechu tamtej nie wspominając, bo przez niego było.

Niech więc obie cierpią, a każda inaczej, przebaczenia ni pokuty nie zaznawszy.

Nataika obserwowała je obie. I z radością widziała, że babce lżej w złości niż młynarzowej w żalu. Babka rozmowniejsza coraz bardziej, do dziadka same miłe rzeczy gada, bywało, uśmiechnie się przy krosnach, a w święta śpiewała przy drzewku. Tyle, że niedługo, bo kiedy Natalka zaczęła „Lulaj- że, Jezuniu...", babka porwała się z kaszlem i świeczki gasić zaczęła, że późno. Szkoda, wcale Natalce do spania nie było, mogłaby z babką śpiewać przez całą noc. I na pasterkę nie poszły przez babki zmęczenie nagłe... Prawda, i bruzdy przy ustach babki płytsze, i jajek od czarnuszki szukać pozwala. Pojaśniała i spokojna się zrobiła.

Dokończenie na str. 7